Ner 96. Kraków 27 Kwietnia — Czwartek. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	zlr. 20	zlr. 5	zlr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTÓW niefrankowanych nie przyjmuje się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we Lwowie** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Mollen*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

w Krakowie na miesiąc maj . . 2 złr.
„ „ od 1go maja do końca kwartału . 3 złr. 40 c.
z przesyłką pocztową w państwie Austrackiem za miesiąc maj . . . 2 złr. 25 c.
od 1go maja do końca kwartału tj. do 30go czerwca . . 4 złr.

Kraków 26 kwietnia.

Napoleon III nie zwykł odsłaniać swoich zamysłów, nawet po ich spełnienin, a powody dla których działał, pozostają najczęściej tajemnicą. Małomówność jego jest znaną, i dla tego od dawna porównywano go z Wilhelmem milczącym. Przyznać nawet wypada, że plany które w milczeniu ukrywa, najlepiej mu się udają; w tych zaś, które układa na jawie, szczęście mu nie służy. Za dowód posłużyć może zamach grudniowy i projekt kongresu europejskiego.

Zdawaćby się więc mogło, że Europa a zwłaszcza Francya powinna się już była przyzwyczaić do tej skrytości, nie wchodząc, czy ona jest wynikiem charakteru czy rezultatem stale przyjętego systematu. Tymczasem, każdy krok Cesarza Francuzów rodzi nie tylko mnóstwo domysłów, co jest rzeczą naturalną, ale wznieca pewien opór i budzi usiłowania, jakby w każdym z nich była zagadka tak żywo wszystkich obchodząca, iż odgadnioną być musi. Tak się teraz dzieje i z zamierzoną do Algieru podróżą, której cel i trwanie starannie przed publicznością bywają ukrywane. Giełda spadła, ucichły spory o konwencyę wrześniową, do których ostatnie rozprawy w Ciele prawodawczem dostarczyły przedmiotu, a cała Francya łamie sobie głowę nad rozwiązaniem pytania: po co Cesarz jedzie do Algieru?

Nie wystarczają jej zaprosiny marszałka Mac-Mahona. W rzeczy samej, bunt algierski nie jest tak groźnym, aby obecności Cesarza wymagał. Trudno przypuszczać, aby Napoleon III miał objąć dowództwo wojsk przeciw Kabylom i prowadzić uciążliwą w górach wojnę, którą zresztą doświadczeni jego jenerałowie wybornie prowadzą. Liczne kampanie afrykańskie zawsze na korzyść oręża francuskiego wypadające dowiodły aż nadto, że niepotrzeba ducha w żołnierzu podnosić obecnością monarchy. Rokosz kilku pokoleń arabskich przytłumionym zostanie i tym razem jak zawsze. Zapewne, że stan ogólny tej rozległej kolonii francuskiej nie jest zadawalniający, ale tak stan ten jako i wady stojące na przeszkodzie pomyślności tego kraju, dobrze są znane Cesarzowi Francuzów. Nie ma powodu mniemać, że się o nich osobiście przekonywać musi, a wiadomo, jak głęboki ten mąż stanu umie w Paryżu trafne obmyślać środki. Obecność Cesarza w Algierze nie wywrze też tak wielkiego wpływu na mieszkańców tej części Afryki, ani na kolonistów ani na Arabów, aby nią należało tłómaczyć tę podróż. Nie po raz pierwszy bowiem ujrzą Arabowie „Sułtana“ Francuzów. Napoleon III był już w Algierze i to niedawno, bo we wrześniu 1860 r. Castelfidardo dokonane podczas jego tam bytności zapisało krwawo tę datę. Jak wówczas tak i teraz gotują tam na jego przyjęcie świetne *fantazye* wschodnie; ale słusznie Francya nie chce przypuścić, aby Cesarz jechał do Algieru dla fantazyi.

Ztąd też najdziwaczniejsze występują domysły. Bo czyż nie jest dziwacznem przypuszczenie, że Napoleon III porzuca Francyę na próbę, aby się przekonać o skutkach swojej nieobecności, aby doświadczyć rejencyi, itd. To przypominałoby kaprys Karola V kładącego się w trumnę i słuchającego, jak nad nim śpiewają *requiescat in pace*. Ale zachcianka ta przyszła na myśl wielkiemu mężowi po złożeniu korony i w zaciszu klasztornem. Cesarz Francuzów, jeżeli sądzić wolno, ma jeszcze wiele do czynienia, zanimby mógł o abdykacyi pomyśleć, gdyby nawet miał kiedykolwiek zamiar iść za przykładem tego wielkiego Cesarza niemieckiego. Kwestya dynastyczna nie jest jeszcze tak silnie ustaloną, aby już o niej wcale myśleć nie potrzeba. Cesarstwo opiera się na fakcie. Traktaty wiedeńskie istnieją, jakkolwiek „zdeptane“. Znieść je miał kongres zapewne, ale nie przyszedł do skutku. I cóżby to była za próba! Odległość Algieru przy użyciu pary jest tak małą, że nie przeszkadza odwołać się do woli cesarskiej w każdej najmniejszej nawet okoliczności. Gorączkowa tylko a niemogąca się zaspokoić ciekawość mogłaby takiego dostarczyć domysłu.

Dla tego też chętnie skłaniamy się do zdania naszego korespondenta w „Tygodniku paryskim“, który podróż tę przypisuje potrzebie kąpiel afrykańskich. Najprostsze domysły są częstokroć najtrafniejsze. Zbytek przenikliwości i wyszukane domysły są wielkiem w odgadywąniu politycznych zagadek niebezpieczeństwem. Cesarz Francuzów chcąc się wzmocnić na zdrowiu, a oraz użyć nieco spokojności, jedzie do Algieru, gdzie go zresztą i stan tej kolonii mocno obchodzi. Uchyla się na chwilę od ciągłej pracy, wolniejszym nieco będzie aniżeli w Plombières lub Biarritz. Jeżeli dyplomacya i tam go dosięgnie, to chyba notą lecz nie osobiście. Dodajmy, że nieobecność jego w Paryżu ukoi może w części drażliwości, a przynajmniej zawiesi na czas niejaki nieukontentowanie, które się coraz mocniej objawiało; bo Francya chce wyraźnie spokojności, i jeżeli pozwalają niekiedy szemrać komuś niewyraźnie w obecności Cesarza, to niezawodnie po jego odjeździe, milczenia jak najsurowiej przestrzegać będą.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 25 kwietnia.

— *r.* Od czasu, jak sprawa pojednania się z Węgrami zaczęła nabierać więcej praktycznego znaczenia, pojawia się w Peszcie między węgierskiemi polityksmi, którzy dotąd wobec rządu wiedeńskiego tworzyli zastęp ściśle połączony, pewne różnice zdań. W stronnictwie, które w ostatnich trzech latach nazywano zwykle Deakowem, trzy grupy występują teraz wybitniej. Środek tworzy grupa właściwych stronników Deaka, którzy pod warunkiem obustronnych ustępstw skłanialiby się do pogodzenia się z Wiedniem; pod względem nowej organizacyi Węgier stronnictwo to ma te zdania, których tak bardzo nienawidzą Rumuni i Słowianie. Przywrócenie dawnej konstytucyi uważa ono za rzecz główną, wobec której wszystkie inne kwestye mają tylko podrzędne znaczenie; zresztą nie wiele go obchodzą żywioły liberalne po tej stronie Litawy i reszta cesarstwa. Inną dość liczną grupę stanowią znani w r. 1861 zwolennicy rezolucyi, na których czele stoi Koloman Tisza, szwagier hr. Władysława Telekiego, który w r. 1861 sam sobie życie odebrał. Odcień ten stronnictwa jest przeciw pogodzeniu się pod warunkami dziś możliwymi; zwolennicy rezolucyi żądają bezwarunkowej unii osobowej i uznania praw z r. 1848. Trzecia grupa gotowa jest do obszernych tranzakcyj tak z liberalnem stronnictwem w Radzie państwa, jak i z ludami niemadziarskiemi na Węgrzech. Ideałem tej grupy nie tyle jest dawna konstytucya węgierska, ile parlamentaryzm angielski i belgijski; liczy ona swych reprezentantów pomiędzy najbliższymi przyjaciołmi Deaka i wkrótce będzie miała własny organ w tygodniku, który przygotowuje baron Eötvös. Numer pierwszy wyjść ma z początkiem maja.

Powiadają, że ban chorwacki baron Sokcewicz, który przed kilkoma dniami był w Wiedniu, prosił, aby go przed zebraniem sejmu uwolniono od godności bańskiej. Rząd miał się na to zgodzić, jednak tylko pod tym warunkiem, że zarząd cywilny kraju przejdzie w inne ręce, wojskowy zaś zatrzyma fmp. baron Sokcewicz. Ktoby został banem, dotąd z pewnością nie wiadomo; tyle tylko ma być rzeczą pewną, że nie jenerał-major Philipowicz, o którym, jako przyszłym banie, była mowa w najświeższym czasie. Godność tę, jak powiadają, otrzymać ma pewien Chorwat stanu cywilnego.

(Tymczasem *Wiener-Abendpost* zaprzecza wszelkim pogłoskom, które się od kilku dni pojawiły, o zmianie bana i jego domniemywanych następcach. P. R. Cz.)

Wrocław 24 kwietnia.

† Wszystkie doniesienia dzienników i korespondencyj wiedeńskich, odnoszące się do sporu powstałego pomiędzy Austryą i Prusami o port Kiel, brzmią dziś jednogłośnie, że Prusy przed reklamacyami austryackiemi ustąpiły. Jest to takie samo ustępstwo, jakie Prusy zrobiły, kiedy w czasie wojny w Szlezwiku jenerał Wrangel wydał rozkaz do armii sprzymierzonéj do przejścia granic Jutlandyi. Austrya protestowała, jenerał głównokomenderujący, jak głoszono, otrzymał naganę, rozkaz jednak pozostał rozkazem, wojska sprzymierzone zajęły Jutlandyą. Tak się stanie z pozornem ustępstwem Prus co do portu Kiel. Port pozostanie stacyą morską floty pruskiéj jak nią jest w téj chwili, mniejsza o to, czy będzie nią jeszcze do pewnego czasu tylko z prawa „okupacyi“ a nie z prawa „posiadania“. Pierwszéj żadna reklamacya Austryi odjąć Prusom nie może, jak nie może załóg pruskich wydalić z Księstw, ani nawet żądać, żeby się ich liczba zmniejszyła, lub żeby rząd pruski nie starał się o ich stósowne, wygodne i zdrowe pomieszczenie. Tak się ma rzecz i z użyciem portu Kiel na stacyą morską dla floty pruskiéj. Austryi służy toż samo prawo użytkowania z portów Księstw; Prusy jéj prawa tego nie zaprzeczą. Było więc prostą nieświadomością rzeczy gadać o opuszczeniu portów szlezwicko-holsztyńskich przez wszystkie wojenne okręty pruskie. Stały one w nich od skończenia wojny, i nie dało to Austryi żadnego powodu do reklamacyi.

Rzecz nabrała dopiero większego znaczenia, gdy Prusy przez usta swego ministra wojny i swego komisarza cywilnego w Księstwach wysunęły się, zapewne nie bez celu, z myślą nadania tymczasowemu zajmowaniu portu Kiel charakteru trwałego posiadania. Jaki mógł być cel tego kroku? Śmieszna rzecz przypuszczać, że nie było żadnego; jak i mniemać, że minister wojny jenerał Roon posunął się zadaleko w zapale mowy; że komisarz cywilny baron Zedlitz postąpił nierozważnie, działając na własną rękę, bez poprzedniego znieśienia się z kolegą komisarzem austryackim, że w ogóle jeden i drugi nie mając wyraźnéj instrukcyi, pociągnięci własnem zapatrywaniem się, nie ocenili jak należy rzeczywistych dążności i celów polityki pruskiéj w Księstwach, za co zostali słusznie zganieni, i reklamująca Austrya otrzymała od Prus zupełną satysfakcyą przez uznanie i przywrócenie *in integrum* jéj praw współposiadania Księstw.

Powtarzam, że całe to przedstawienie biegu sprawy nie ma sensu. Dość przytoczyć projekt do prawa dotyczący powiększenia wojennéj marynarki pruskiéj, wniesiony do Izby poselskiéj przez ministra jenerała Roona, oraz objawiony w nim wyrażnie zamiar przeniesienia zakładu morskiego z Gdańska do Kiel, aby się przekonać, że rząd tutejszy nie działał bez celu, i że pełnomocnicy jego, p. minister i p. komisarz cywilny, byli dokładnie z celem tym obznajmieni.

Ale jakże znów przypuścić, żeby rząd wystąpił z myślą wzięcia portu Kiel w stałe posiadanie, a zarazem z gotowością odstąpienia od téj myśli, gdyby Austrya na seryo przeciw niéj protestowała, co było tak pewnem, jak dwa razy dwa cztery? Jakże przypuścić, że rząd ustępując całkowicie przed reklamacyami austryackiemi przygotowywał sobie naumyślnie, z całą świadomością rzeczy, upokorzenie takie, o jakiem dziś prasa wiedeńska głosi? Na pytania te dalszy bieg rzeczy odpowie. Na teraz dość nadmienić, że tem pozornem upokorzeniem się p. Bismark wzmocnił na nowo poczynające się chwiać przymierze Austryi z Prusami; że poruszając myśl wzięcia w stałe posiadanie portu Kiel, zmusił Austryą do położenia całego nacisku na prawo własnego współposiadania, a tem samem do zaniechania dalszych upominań się za prawami Związku niemieckiego i księcia Augustenburskiego, na które zlać chciała prawa swoje. Z Austryą samą łatwiejsza dla Prus sprawa niż z Austryą stawającą na czele Związku niemieckiego. Wreszcie mogła jeszcze inna okoliczność spowodować rząd do ugięcia się przed reklamacyami Austryi. Słychać było na pewne, że Izba poselska odrzuci żądaną pożyczkę na marynarkę. Uważano za rzecz godniejszą, zapobiedz temu, robiąc ustępstwo Austryi w rzeczy, na którą pożyczka miała być częściowo obrócona.

Paryż 23 kwietnia.

? Już od kilku dni jest tu wiadomość, jakoby Ojciec Święty napisał list do króla Wiktora Emanuela w sprawie obsadzenia stolic biskupich w prowincyach należących niegdyś do państwa papieskiego. O liście tym najsprzeczniejsze tutaj spotyka się zdania. Kiedy bowiem sfery władzy papieskiéj przeciwne, nietylko wierzą w jego istnienie, lecz nawet tryumfują z tego powodu, utrzymując, że Papież nakoniec przyszedł przecie do opamiętania, i sam rozpoczął bezpośrednią negocyacyę dyplomatyczną z rządem włoskim; koła te, które wiadomości swoich nie czerpią z urzędowych korespondencyj włoskich, powiadają z wielkiem zresztą podobieństwem do prawdy, że list Ojca Świętego do kogoś takiego, na którym cięży ekskomunika, jest niemożebnym. W obec takiéj sprzeczności można jednakże jeszcze postawić pytanie: jaka jest forma tego listu, i odpowiedzieć zarazem, że list, obejmujący w sobie napomnienie, jest w każdym razie możebnym. A właśnie ostatnia wersya tu otrzymana powiada, że Papież posłał napomnienie królowi, przypominając mu zasługi jego przodków około kościoła i napominając zarazem, ażeby w sprawie obsadzenia opróżnionych stolic biskupich postąpił sobie w myśl konkordatu zawartego niegdyś pomiędzy Sardynią a Rzymem. Cóżkolwiekbądź, lubo to wszystko, co się dziś dzieje pomiędzy Rzymem i Francyą z jednéj, a Rzymem i rządem włoskim z drugiéj strony, gruba osłania tajemnica, można śmiało przypuścić, iż Papież nie odstępując bynajmniéj od głównych zasad, na których swoje niezmienne zachowanie się opiera, chętnie się skłania ku ułatwieniu tego wszystkiego, czego wymagają ko-

Część literacko-artystyczna.

POGADANKI o książkach i ludziach.

Co mówią o wystawie obrazów? Czem tegoroczna wystawa różni się od dawniejszych? Zkąd przychodzą natchnienia? Bez wewnętrznego funduszu nic się nie stworzy, bez ideału nie ma sztuki — Rodzaj religijny: Simmler — Kurela — Szynalewski.

Nie zwykły ruch powozów — okna pałające światłem — rozlegająca się wrzawa klarynetów i waltorni — w przysionku ścisk liberyi — to bal! Wchodzisz, i spotykasz się ze znajomym czy przyjacielem, który z kwaśnym wyrazem znudzenia nadziewa na siebie paletot.

— Jakto, wychodzisz z balu? — zapytujesz zdziwiony, przyglądając się jego nieposzlakowanej białości krawatce i rękawiczkom, i fryzurze świeżo wyszłej zpod fryzyerskiego grzebienia.

— Znudziłem się! — odpowiada znajomy czy przyjaciel — nie ma nikogo!

— Jakto? nie ma balu!... przecież muzyka tnie szaloną polkę i szelest nóg suwających się po posadzce słyszałem jeszcze na ulicy?

— Jest bal; ale nikogo nie ma — nie ma pięknej pani X**; nie ma hiszpańskich ocz panny Y**, nie ma smukłej kibici Z**, z którą tak dobrze walcować... Bal zrobił *fiasco*.

— Gdzież idzież?

— Spać się położę...

Rozmowa ta prowadzona między wkładaniem jednego, a zdejmowaniem drugiego paletota, niezdekoncertowała nowo przybyłego, który poprawiwszy czuba, wbiegł na wschody.... i powiodłszy okiem po sali, znalazł i piękne panie, i oczy wszelkich odcieni, i wszelkiego gatunku kibicie od najwysmuklejszych do najokazalszych. — Znawca, trafił od razu na dobrą tancerkę, z którą kilkakroć obiegł salę w szalonym wirze; znalazł drugą i trzecią, i w końcu już nieprzebierając, tańczył dopóki ostatni nie zeszedł z pobojowiska....

Rozmowa ta, i ten bal — przypomniały mi tegoroczną wystawę i to, co o niej mówią: Jest wystawa — i wystawy nie ma; pan X* nie figuruje, pan Y* pokazał się w negliżu; pan Z* zdegrengolował... Jest tłok, ale nie ma elity... nic imponującego; głośniejsze sławy nie stawiły się na popis, niedopisały.

Słysząc to, myślałby kto, wierzący posłuchom, że w rzeczy samej tak nie ma nic na wystawie, jak na owym balu. — Ale prawdziwy amator niezdekoncentruje się i bez zlustrowania nawet toalety, może wbiedz do sal wystawy, gdzie znajdzie liczniejsze towarzystwo niż się spodziewał.

Wszakże nie sami liczni goście, z daleka przybyli napełniają je — przeciwnie, większość w tym roku na stronie domowej drużyny. A rozmaitość — jaka rozmaitość!

Znajdziesz tu wszystkie niemal rodzaje; świat widomy dostarcza swego słownika artystom do wydania ich uczuć i myśli, czy to w scenie religijnej, czy historycznej, czy w pejzażu, czy w rodzajowym obrazku, a nawet w portrecie. Spojrzawszy do koła, zgadujesz, że pod tą grą form ukrywa się życie z wszystkiemi swemi namiętnościami, pragnieniami, bolami, marzeniem...

Indywidualne uczucie, pojęcie gruntowniejsze, czyna już torować sobie drogę przez warstwy nabytej umiejętności, teoryi i estetyki. Artysta chce być samym sobą — a czy trafnie lub nietrafnie wypowiada swój świat wewnętrzny, nie wchodzę, a raczej odkładam to do innej kategoryi. Już to wystarcza, kiedy w nim widzisz fundusz tworzenia, źródło, z którego będzie mógł czerpać... Akademie nie dają tego, co daje życie; nauka dostarcza sposobów, własna wewnętrzność... treści.

To pewna, że systemata i subtelności dydaktyczne nie mają tego znaczenia i wagi, jaką im chciano by przyznawać. Nikt przecież nie pytał o nie w najświetniejszych epokach sztuki; sami nawet sztukmistrze najzawołańsi tylko mimochodem interesowali się niemi. Mojem zdaniem, studia te nad tajemnicami genezy myśli więcej może zawadzają niż w pomoc przychodzą poetom, malarzom, snycerzom, muzykom. Natchnienie ma wstyd sobie właściwy, i nie lubi schodzić, kiedy je zbyt ciekawe oko szpieguje. Zostawmy psychiczną embryologię, tym anatomom duszy i społeczeństw, którzy jeszcze nikogo nie nauczyli tworzyć, ani sami nie stworzyli nic, chyba swoją doktrynę.

Nad ich bujne rozkłady wolę choćby zdziebełko syntezy; wolę to, co wyda miłość, podziw, entuzyazm, zapominająca się praca, upojenie duchowe, drgnięcie serca, co sypie iskrami jak igrające morze, co drży jak struny lutni — niż te z planu rodzące się afektacye i tendencye, mające podrzeźniać to wszystko a niemające w sobie nic, krom wielkiej próżni wiatrem nadzianej. Lepiej zaiste spuścić się na to nieznajome bóstwo co wiodło plektrum Homera, dłuto Fidiasza, pędzel Fiesole, lub Rafaela, lepiej zaufać niespodzianemu gościowi nawidzającemu w szczęśliwej godzinie pracownię poety, rzeźbiarza lub malarza, za którego zjawieniem się poemat, posąg, obraz, dostanie słowo, linię, wyraz, tak niespodziewany, że najsubtelniejszym chemikom myśli popsuje szyki — niż błądzić z teoryi w teoryę, aby nigdy nie spotkać się z majestatem prawdy będącej niczem innem tylko pięknością tak w życiu człowieka, jak w dziełach sztuki.

Kto w duszy nosi ideał prawdy — a jest artystą, tego utwory muszą przyoblec się pięknością, nie tą, co tysiącznym definicyom podlega, jak moda, lub zwyczaj — ale tą, co nie wiesz przez jaką sztukę czaru podbija, przykuwa, swoim wpływem owłada.

Za pewne, nie mogę powiedzieć, żeby malarze nasi stanęli na tym doskonałości szczeblu, pozwalającym mierzyć się im z artystami głośnymi w świecie — lecz można już u nich natrafić na to źródło natchnień bezpośrednich, na jakiem tam tym uprzywilejowanym zbywa dość często. Cierpią, czują, wierzą — i czucie, cierpienie, wierzenia swoje wypowiadają pędzlem.... a im czynniejszy, wznioślejszy duch — tem i kompozycya ich wyrasta nad strych nic nieznaczącej mierności.

Niech tylko artyści nasi ciągle potęgują w sobie tę stronę wewnętrzną, a nie będzie można wątpić o sztuce u nas wątpieniem owego znamienitego krytyka, co przed kilką laty rzucił jej w oczy wyrzut niemocy, i skazał na wieczną nicość. Zaprotestowałem wówczas przeciw temu smutnemu wyrokowi, a chociaż czułem całą ważność jego argumentów wysnutych ze wskazówek dostarczonych przez przeszłość i teraźniejszość, jednakowoż nie opuściło mię przeczucie przyszłości...

Jeden moment w życiu narodu zmienić może formę, w której najdogodniej mu myśl swoją objawiać; spisane pióro zamienia się na pędzel lub dłuto. Nie wiem zaiste, kto szczerzej, wznioślej, naturalniej, pochwycił wyraz trzech ostatnich lat, jeżli nie Artur Grottger w swoich kilkunastu kredką robionych szkicach, które rozpowszechniła fotografia? Masz tu unaocznione sceny, nie wyjątkowe lecz powszednie — i czytasz w nich, sam, swoją myślą, obchodząc się bez komentarzów zwykle naciągających każdy fakt do jakiegoś celu. Uczucie ludzkie, wrodzone, całemu światu wspólne, przemawia tu z każdego rysu, i bierze za serce każdego, komu ta ludzka strona nieobcą. Pierwszy też raz muza malarstwa raczyła zstąpić na zaklęcie młodego artysty. Kompozycye jego umiano ocenić nie tylko w kraju, gdzie przedmiot sam nie był obojętny, ale za granicą, gdzie już ten wzgląd nie miał tego znaczenia.

Mocniejsze wstrząśnienie nie mija bez urodzenia jakiejś myśli lub kierunku, podobnie jak w skutek trzęsień ziemi wychodzą zpod morza nowe wyspy i skały. W każdym razie budzi się zajęcie rzeczywistością, której brutalny krzyk góruje nad wszystkiem coś marzył, pieścił, badał, coś zamykał dla siebie w osobnym światku... Abstrakcya ustępuje miejsca aktualności, a ta owładając umysł i serce, zmusza, byś o niej mówił w miarę bezpośrednio odbieranych wrażeń.

Nasi malarze znachodzą się mniej więcej w tem położeniu, z którego wywiązuje się ta korzyść, że mogą odbierać bezpośrednie wrażenia i natchnienia z otaczającej ich aktualności uszlachetnionej, spoetyzowanej cierpieniem.

Szkoła życia, to najuczeńsza akademia.

Instynkt ten objawia się na tegorocznej wystawie, wyraźniej może niż na innych, wprawdzie nie pierwszorzędnemi utworami, lecz w bezpretensyonalnych niekiedy rzutach pędzla postrzegasz życie, słyszysz język znajdujący echo, początek tego porozumienia się między artystą a widzem, jakie daje rękojmię, że sztuka tak samo może przemawiać do duszy, jak przemawia poezya.

Nie ten lub ów przedmiot do okoliczności zastósowany poczytuję tu za zasługę, bo przecież wybór przedmiotu okolicznościowego nie stanowi jeszcze zasługi; idzie mi tu więcej o poważny głębszy nastrój, podnoszący utwory często brane ze sfery niemającej nic z aktualnością wspólnego, a jednak charakteryzujące swój czas lepiej niż te, co go wyzyskiwać usiłują — z zewnętrznej strony.

Myśl głębsza, samodzielniejsza, wymyka się z tych ram rozsypanych na wystawie. U jednych tłómaczy się bieglejszym, u innych chropawym jeszcze językiem, co nie przeszkadza, żeby tak jedni jak drudzy nie mogli przyjść do doskonałego, poprawnego sposobu wyrażania się. Nie materyalna przecież strona tworów Giotta i Fiesole dała im ową wyższość nad tylu mistrzami, co się przejęli studyami antyku, co przeszli ich umiejętnością użycia farb, co stworzyli reguły kompozycyi — lecz właśnie ta duchowa strona tak promieniejąca silnie swoją szczerością namaszczenia, swoją prostotą dziecka, że materyalne niedoskonałości opadają na dół, i bynajmniej nie rażą kto na nie patrzy tem okiem, jakiem patrzyć powinien.

Pragnąłbym widzieć nasze młode malarstwo ogrzane tym duchem twórczości, bez którego wszelka wprawa i biegłość techniczna zawsze będzie jeżli nie naśladownictwem, mniej więcej szczęśliwem cudzej maniery, cudzych pomysłów, to niezawodnie konwencyonalizmem bezdusznym, nigdy nieprzechodzącym granic mierności.

Jak autor, tak malarz, musi mieć coś do dania, coby jego było własnością, coś wysnutego ze siebie, wyhodowanego w bólach lub rozkoszach, w chwilach zwątpień i nadziei, słowem jakąś cząstkę swego idealnego świata — inaczej stanie się tylko rzemieślnikiem produkującym, dla tego tylko, że nie ma co lepszego robić, lub że na to i owo znajdzie się nabywca.

Przebiegając okiem tegoroczną wystawę nie będziesz uderzony tak świetnem malowidłem, któreby pochłonęło całą twoją uwagę, jak się to innych lat zdarzało — za to wiele spotkasz drobniejszych kompozycyj, gdzie dostrzeżesz pewną oryginalną samo-

nieczule bieżące potrzeby kościoła i jego wiernych.

Tutejsze pisma peryodyczne nie skończyły jeszcze do dziś dnia rozpraw pomiędzy sobą, wywołanych ostatnią mową Thiersa. Ckliwo jednak czytać te rzeczy, bo okazuje się z nich, jak nisko podupadły w dziś istniejących stronnictwach pojęcia polityczne a razem z niemi i indywidualna godność reprezentantów opinii publicznéj. Spór o zasady, zawsze pożyteczny, a do wyjaśnienia prawdy konieczny, zeszedł na pole drobnych i płaskich sprzeczek o osobistości, co nie przynosi żadnego pożytku i nie wyjaśnia nic, a zdradza małeczkość charakterów, często nawet brak dobréj wiary tych, którzy w pierwszym szeregu bronią wywieszonych przez stronnictwa sztandarów. Słusznie też uważa dzisiaj jedno z pism tygodniowych, że pp. Guéroult i Havin, którzy z taką zaciętością zarzucają Thiersowi, jakoby odstąpił opozycyi, sami jéj przy wotowaniu adresu odstąpili, wstrzymawszy się od głosowania, kiedy Thiers właśnie z opozycyą przeciw adresowi wotował, a ci, którzy dziś za tak wielki występek poczytują Thiersowi, że był przeciwnym wolności handlowéj, mianowicie: pp. Baroche, Drouyn de Lhuys wychwalający dzisiaj Cobdena, Morny, Fould, a nawet sam minister stanu p. Rouher, wszyscy razem, głosowali w r. 1851 za cłami protekcyjnemi a więc przeciw téj saméj wolności handlowéj. Cóż tu dziś mówić o zasadach politycznych?

Cesarz zna daleko dokładniéj to dzisiejsze usposobienie kraju, i dla tego, wbrew odradzaniom zniepokojonych ministrów, wyjeżdża spokojny do Algieryi. O celach téj podróży jeszczezawsze rozmaite krążą domysły. Korespondenci tutejsi do większych dzienników europejskich rozpuścili wieść, jakoby Cesarz nosił się z myślą pójścia za przykładem Hiszpanii w San Domingo i Anglii na wyspach Jońskich, i opuszczenia Algieryi. Zachowałby on w takim razie tylko wybrzeża morskie, a zresztą utworzyłby królestwo algierskie pod sułtaństwem Abdel-Kadera i pewnym rodzajem protektoratu francuskiego. Wieści te jednak, jak mi się zdaje, nie mają żadnéj podstawy. Ani Cesarz, ani żaden rząd francuski tego nie zrobi: bo przeważna większość narodu poczuwa się nietylko w prawie, ale i w obowiązku uzyskania tych krajów, jedna część dla chrześciaństwa i cywilizacyi, druga dla korzyści. Prawo to podlega jeszcze dyskusyi. Obowiązek zaś jest istotnie niezaprzeczonym: lecz wykonanie jego zdawałoby mi się tylko wtedy nakazanem, jeśliby była pewność, że cel osiągniętym zostanie. Cóż tedy tutaj jest celem? Celem, że tak powiem, w uczciwem a przeto i w jedynym jego pojęciu, jest: pozyskanie ludności i ziemi algierskiéj dla chrześciaństwa i cywilizacyi. Francuzi mówią, że cel ten prędzéj lub późniéj, ale z pewnością osiągną, jeżeli nie wpływem kultury francuskiéj, to kolonizacyą, jeżeli nie dobrą wolą, to przemocą. Dotychczas osięgano ten cel przez lat trzydzieści kulturą i przemocą, i nie osiągnięto; pozostaje zatem na przyszłość przemoc i kolonizacya. Lecz ktokolwiek zna choćby tylko powierzchownie tamtejsze położenie kraju, ten ani na chwilę nie wątpi, że Arabowie tak samo się zachowają wobec kolonizacyi połączonej z przemocą, jak się zachowali wobec kultury z przemocą. Nie przyjmą oni nic od Francuzów, bo Francuzi razem z Ewanielią i pługiem trzymają w tej samej ręce miecz i kajdany. Nie dla pługa i Ewanielii, ale dla miecza i kajdan, burzą się Arabowie przeciw Francuzom. Arabowie nie ustąpią, lecz i Francuzi nie ustąpią — i Francuzi nakoniec zwyciężą. Lecz jak zwyciężą? jaki cel i jak ten cel osiągną? oto pytanie. Lecz i na to odpowiedzieć nie trudno. Francuzi z chrześcijaństwem i cywilizacyą przynoszą także niewolę. Niewola, jak tego wielokrotnie dowodzą doświadczenia, ma to do siebie, iż oprócz, że ściera w ustawicznych walkach siły materyalne plemion podbitych, podkopuje i zużywa zarazem ich siły moralne, bo ducha publicznego przygniata, demoralizuje go, rozprzęga, rozdziera, roztacza, używając do tego celu wszystkich możliwych sposobów i uważając tylko na ich skuteczność, rzadko lub nigdy na ich godziwość. Najniegodziwsze środki przeciw Arabom doradzały i doradzają bez sromu tutejsze pisma publiczne. Owóż z takiemi środkami w ręku, mając przy nich przemoc materyalną i chwyciwszy się wreszcie kolonizacyi, Francuzi nakoniec z pewnością zwyciężą. Spodlone, zepsute, uniewolone moralnie części pokoleń arabskich ugną się pod przemocą i kolonizacyą — a niechcące się ugiąć będą ustępować przed tym napływem coraz dalej w głąb kraju. Ustąpią naprzód do małej Sahary, potem pod góry Atlasowe, aż wreszcie utoną w głębi tych gór, zkąd może przez jakiś czas jeszcze będą spadać jak pioruny niszczące na swoich zdobywców, niwecząc ich plony i zamieniając futory ich w zgliszcza, aż w końcu całkiem ucichną. Czy się to stanie za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt, to przewidzieć trudno: lecz tak się stanie — i wtedy Francuzi będą mogli ogłosić zwycięstwo. Lecz zwycięstwem tem nie osiągną bynajmniej tego celu, jaki dziś w imie chrześciaństwa i cywilizacyi zamierzają osiągnąć. Zamierzają oni bowiem dla cywilizacyi „ludność i ziemię“ arabską uzyskać — a wtedy uzyskają li samą „ziemię,“ lecz nie uzyskają „ludności,“ która im tylko strupieszałe, roztoczone, poodpadane swe części odrzuci, a sama w bojach z ich kajdanami i mieczem wyginie... Tak się ta sprawa wobec bezstronnej prawdy przedstawia, — a przeciw tej prawdzie nie masz żadnego rozumowania. Chcąc dopełnić obowiązku uzyskania tych krajów dla chrześcijaństwa i cywilizacyi, według pojęć prawdziwej chrześcijańskiej cywilizacyi, trzeba nie ziemię arabską i wyrzutków arabskich, ale Arabów pozyskać. Czy to jest możebnem, tego rozstrzygać nie chcę: lecz jeżeli jest możebnem, to tylko wtedy, gdyby Francuzi do wprowadzenia tego wszystkiego, co w imię krzyża i pługa przynoszą, nie używali kajdan i miecza. Cel ten zatem osiągną tylko natenczas, jeżeli Arabom zostawią tyle swobód i praw, ile im potrzeba koniecznie, ażeby nie przestali być samymi sobą — i jeżeli instytucyom i obyczajom tym, które ze sobą przynoszą, odejmą gwałt i niewolę. Formą warunkom tym odpowiednią zdaje się rzeczywiście być tylko, choćby pod dosyć szczelnie zastósowanym protektoratem francuskim, choćby nawet z kolonizacyą, choćby nawet i z propagandą, jednak zawsze osobne, prawami i swobodami odpowiedniemi cywilizacyi zaopatrzone, królestwo arabskie. I jeżeli Cesarz z tą myślą się nosi, to należy mu w każdym razie oddać tę sprawiedliwość, że się zapatruje na tę sprawę nietylko trafnie i prawdziwie, ale zarazem uczciwie, bez czego nie może być mowy ani o chrześcijaństwie ani o cywilizacyi.

Listy, jakie tu ostatniemi czasy otrzymano z Bułgaryi, smutnem przejmują uczuciem. Misya kapłanów polskich grecko-unickiego wyznania, mająca główną siedzibę w Adrianopolu a trudniąca się nawracaniem shyzmatyckich Bułgarów na obrządek słowiański, w najprzykrzejszem znajduje się położeniu. Niedawnemi jeszcze czasy praca ta szła jak najlepiej i znaczne na przyszłość obiecywała postępy. Dziś, częścią w skutek niszczącej powodzi w okolicach Adryanopola, która ubogim unitom wiele mienia zabrała, częścią w skutek zmiany niektórych pomyślnych dla tej propagandy okoliczności, misyonarze ci w dokuczliwe popadli ubóstwo. Nietylko nie są w stanie obsługiwać swoich cerkiewek i szkółek odpowiednio potrzebom swych wiernych i nieustającej swej gorliwości, ale ledwie że się sami mogą wyżywić. Kardynał Barnabo, przełożony kongregacyi dla spraw wschodniego wyznania, do którego wyżwspomnieni kapłani o pomoc się odezwali, polecił tę sprawę przełożonemu *de l'Oeuvre des Ecoles d'Orient* w Paryżu, lecz odezwie on się zapewne także do osób innych, mieszkających w krajach bliższych Bułgaryi a przeto także i bliżej interesowanych dla tej sprawy.

Według wczorajszych wiadomości, Murawiew nie został odwołanym i powrócił już do Wilna. Wersye zatem, jakiemi tutaj od razu objaśniano jego podróż do Petersburga, okazują się prawdziwemi. Według nich przedsięwziął on tę podróż li na to, ażeby podeprzeć i wzmocnić na nowo stanowisko stronnictwa, do którego należy.

Czas z 19go b. m. został skonfiskowany.

Wiedeń 25go kwietnia. Cesarz JMci nakazał żałobę po śp. Carewiczu Mikołaju, rosyjskim następcy tronu. Żałoba ta rozpoczyna się we wtorek dnia 25go kwietnia i trwa razem z żałobą po śp. W. księżnie Meklenbursko-Skwirzyńskiej Annie dni czternaście; w pierwszym tygodniu do 1go maja włącznie żałoba gruba; w drugim do 8go maja włącznie żałoba leksza.

— Zkąd naglą na zwołanie reprezentacyi szlezwickiej, z Wiednia czy z Berlina? Tę kwestyę niby bombę rozpaloną rzuciły doniesienia paryskie pośród dziennikarstwo niemieckie. Telegram nie dopuści zapewne długich rozpraw nad tym przedmiotem: ale wątpliwość, która pod tym względem istnieje, zawsze jest charakterystyczną. Zdawałoby się, iż Austrya winnaby być pewniejszą opinii w Księstwach. A jednak zapewniają — i to dzienniki wiedeńskie — iż właśnie z Wiednia przez wstręt do uznania woli narodowej za równouprawnionego czynnika w orzekaniu o własnej sprawie, choćby przez najlegalniejszy organ, niechętnem spoglądanoby okiem na zwołanie reprezentacyi szlezwickiej.

Tak silne tu jeszcze dawne nawyknienia, tak uporna odraza do kompromisu z nowoczesnemi nabytkami społeczeństw wykształconych. Zapominają tu zawsze, iż idee niektóre są jak owe gwałtowne prądy na wodach Oceanu południowego, na które wjechawszy doświadczeni marynarze zwijają żagle i reje, wiedząc, że prąd przeniesie ich bez szwanku po powierzchni: niedoświadczeni próbują oporu, którzy zwykle życiem opłacają.

— Mamy już doniesienia z początkowego przebiegu wtorkowego posiedzenia izby. Liczba członków obecnych jeszcze nie znaczna, lubo dostateczna do powzięcia uchwał.

Z ministerstwa stanu złożona do laski marszałkowskiej propozycya względem przyzwolenia kredytu dodatkowego w sumie 80,000 złr. dla ulżenia nędzy w Galicyi.

Posiedzenie zagaja wniosek naglący Dr Schindlera aby na posiedzenia wydziału zajmującego się nową taryfą celną, dozwolonym był bez ograniczenia wstęp wszystkim członkom izby. Mowca uzasadnia takową zmianę regulaminu, względem ważności przedmiotu. Idzie tu bowiem nie o co innego, jak o przyszłość przemysłu austryackiego, który bez ceł ochronnych utrzymać się nie zdoła.

Wniosek Schindlera przyjęty. Poczem przewodniczący wydziałowi zajmującemu się nową taryfą celną br. Doblhoff oświadcza imieniem wydziału, iż tenże nie może przystąpić do obrad nad nową taryfą celną, dopóki nie zostanie izbie przedłożonym traktat handlowy między Austryą a Prusami, którego brzmienie jest wielkiej wagi przy ocenieniu pozycyj nowej taryfy celnej.

Izba przystępuje do porządku dziennego. W dalszym ciągu rozpraw nad budżetem, Dr Wurzbach zdaje sprawę z tytułu „podatki stałe.“ W toku dyskusyi na tym przedmiotem żąda poseł Scheneider z Dolnej Austryi, aby przez wzgląd na ogromne zaległości, nadzwyczajne dodatki do podatków uchylonemi być mogły w r. 1866.

O dalszym przebiegu posiedzenia wtorkowego nie przynoszą nam jeszcze źródła nasze szczegółów. Uzupełnimy takowe jutro według doniesień późniejszych.

— Czytelnikom naszym znaną jest protestacya, którą posłowie dalmaccy pp. Klaic i Danilo wystósowali w odpowiedzi na zarzut separatystycznych dążności podniesiony przez p. Schmerlinga w Izbie poselskiej przeciw opozycyi dalmackiej. Wiadomo również, iż wspomnieni posłowie zawezwali namiestnika Dalmacyi bar. Mamulę, aby przytoczył fakta, które posłużyły p. ministrowi stanu do podniesienia tak krzywdzących zarzutów. Otóż za przykładem dwóch posłów powyższych poszli i inni członkowie opozycyi dalmackiej: Pp. Moretti, Macchiedo, Raimondi, Rossi i Branowic wzywają teraz namiestnika Dalmacyi w dzienniku *Il nationale*, aby podał do wiadomości publicznej fakta, na których p. minister stanu oparł swoją opinię o opozycyi dalmackiej.

„Nie uważam za zdradę stanu ani wcale za zbrodnię w państwie konstytucyjnem, jeżeli swobodnie wypowiadam swoje przekonania i popieram takowe wszelkiemi godziwemi środkami“ — oświadcza w swej deklaracyi poseł Raimondi. Słowa te są rdzeniem wszystkich innych deklaracyj.

Reklamacye owych pięciu posłów dalmackich o tyle były szczęśliwsze od poprzednich, iż dostąpiły zaszczytu urzędowej refutacyi: na pierwszą bowiem telegraficzną wiadomość o deklaracyi opozycyi dalmackiej podnosi głos *Wiener Abendpost*, aby oświadczyć, iż wystósowane do namiestnika Dalmacyi wezwanie o wyjaśnienie faktów „musi być uznanem za zupełnie niestósowne, albowiem namiestnik za czynności swoje urzędowe odpowiedzialnym jest tylko N. Panu i ministerstwu.“

— Ostatni numer Dziennika praw państwa wydany na dniu 22 b. m. ogłasza ustawę o peryodycznym przewozie osób obowiązującą w całej monarchii. Treść tej z 6 artykułów składającej się ustawy brzmi jak następuje:

Monopol przewozu osób lądem i morzem znosi się, atoli wzbronionem zostaje i nadal utrzymanie zakładów do przesyłania podróżnych rozstawnemi końmi na drogach pocztowych, tudzież na innych drogach, mogących służyć do ominięcia stacyj pocztowych. Zakładanie i ruch przedsiębiorstw prywatnych peryodycznego przewozu osób na drogach lądowych, kanałach i na morzu podlega ustawie przemysłowej, ewentualnie ustawom morskim. Używanie znaków instytucyi poczt państwa dozwolonem jest tylko za osobnem upoważnieniem. Ustawa państwa z 5go lutego 1837, tudzież przepisy z 30 grudnia 1850 r. (D. p. p. z 1851 r. N. 1) przestają obowiązywać. Przepisy ustawy przemysłowej z d. 20 grudnia 1859 r. i 14 marca 1860 r., tudzież rozporządzenie z 27 marca 1856 r. względem udzielenia koncesyj przedsiębiorstwom peryodycznego przewozu osób ulegają tej zmianie, iż koncesyj takowych udzielać będzie nadal pierwsza, ewentualnie druga, ewentualnie najwyższa władza przemysłowa według zakresu działalności przedsiębiorstwa.

Turcya.

W uzupełnieniu wiadomości pisanych w jednym z poprzednich i wczorajszym numerze *Czasu* o stanie Sławian tureckich dodajemy dziś kilka szczegółów wziętych z tego samego źródła, a tyczących się głównie politycznych stosunków, a mianowicie konstytucyjnych eksperymentów w cywilizującem się państwie Padyszacha. W tym względzie pisze korespondent z Ruszczuka do wiedeńskiej *Zukunft:*

Wiadomo, że z końcem przeszłego roku powiła Wysoka Porta rodzaj konstytucyi dla części Turcyi europejskiej przez Bułgarów zamieszkanej. Równocześnie ukonstytuowano w kształcie „prowincyi naddunajskiej“ odrębną polityczną indywidualność, która miała się stać przedmiotem, na który spływać miały błogosławieństwa „tureckiej konstytucyi.“ Ruszczuk stał się stolicą tej części osmańskiego cesarstwa, która nibyto autonomicznie miała być rządzoną. W Ruszczuku osiadło osobne ministeryum, złożone z wice-sułtana, a zarazem ministra policyi, z jeneralnego inspektora sprawiedliwości, z jeneralnego sekretarza kancelaryi rządowej, z jeneralnego kontrolera skarbu, z jeneralnego dyrektora handlu i z dyplomatycznego jeneralnego sekretarza. Pod ten centralny operat rządowo-administracyjny poddano w całym obrębie prowincyi naddunajskiej podobne biórokratyczne organizmy.

Ten wielki plan „konstytucyi“ jest jeszcze z tego względu ciekawym, że według tej konstytucyi tak władze centralne, jak i powiatowe, powinny mieć rady przyboczne, wyszłe z wolnych wyborów narodu.

Ta karykatura reprezentacyjnych i autonomicznych zasad pod opieką tureckiej biórokracyi, wzbudziła była w przyjaciołach Turków a wrogach Słowian taki zapał, że nazywali Turcyą najmłodszem konstytucyjnem państwem, gdyż chodzi o przedstawienie położenia Chrześcian w Turcyi jako zupełnie zadawalniającego, aby wraz z państwem otomańskiem i nadal pozostało nienaruszonem.

Dotychczasowa suma wszystkich błogich skutków, które z tej konstytucyi spłynęły na Bułgarów, ogranicza się na założeniu na wpół bułgarskiego a na wpół tureckiego półurzędowego dziennika *Dunaw*, który półgębkiem żali się na to, że Bułgarowie nie mają zmysłu do pojęcia łask Jego Sułtańskiej Mości, gdyż pomimo pięcio-miesięcznego istnienia nadanej im konstytucyi, tak mało się o nią troszczą, że nawet nie chcieli przedsięwziąć nakazanych im wyborów. Tymczasem naród bułgarski wie bardzo dobrze, dla czego nie popiera rządu „wielkodusznego“ Padyszacha w jego „życzliwych“ zamiarach. Bułgarowie wiedzą dobrze, że tak zwaną konstytucyą dano tylko dla tego, aby za pomocą jej biórokratycznej maszyneryi zniszczyć życie gmin bułgarskich, to życie, które dotąd pozostawiło panowanie tureckie Słowianom, ponieważ za pomocą tych instytucyj gminnych łatwiej mu było wybierać podatki, a które teraz chciałby rząd obalić, bo od początku religijno-politycznego ruchu w Bułgaryi instytucye te okazały się najsilniejszą tego ruchu podporą.

Korzystna strona dawniejszego urządzenia gminy na tem polegała, że gmina sama wybierała od swych członków podatki rządowe, przyczem naturalnie bardzo względnie postępowała sobie z tymi, którzy nie byli w stanie zapłacić podatków; teraz zaś wybierają je tureccy urzędnicy bez względu na czas i stósunki majątkowe, kiedy i ile im się podoba. Nie potrzeba dodawać, jakie nadużycia i krzywdy przy tem się dzieją. Podobnie rzecz się ma i z budową dróg i gościńców publicznych, które władze tureckie budować każą ludowi wiejskiemu wtenczas, kiedy on ma najwięcej do czynienia około roli. Wreszcie robią także przygotowania do odjęcia gminom zarządu szkół, któremi się one dotychczas zajmowały. W tym celu zamianowano już ministra oświecenia w osobie niejakiego Newreza paszy, który jako minister oświecenia z tego względu należy do osobliwości, że nawet czytać nie umie. Nie chcę przytaczać dalszych przykładów tego „konstytucyjnego“ rządu, ale przewiduję, że nadejdzie czas, w którym naród bułgarski będzie musiał nietylko biernym sposobem bronić swego gminnego i rodzinnego życia przeciw wszystko szpiegującemu i wszystko rozkładającemu wdawaniu się tej „policyjnej konstytucyi“. Co tem bardziej zapewne nastąpi, że tureckie „konstytucyjne“ środki nie rozciągają się tylko na osoby pojedyncze, czemu się z rezygnacyą poddawano, lecz i na całe gminy.

Gorsze jeszcze skutki spływają na Słowian tureckich z drugiego błogosławieństwa sułtańskiego, tj. żadnéj ustawy drukowéj. Pomimo pochwał niektórych europejskich dzienników sypanych téj nowéj ustawie, co świadczyło bądź o nieznajomości stosunków bądź o braku dobrej wiary, powiedzieliśmy zaraz po ogłoszeniu tej ustawy, że ją tylko dla tego wydano, aby pod pozorem ustawy zabić wszystkie słowiańskie pisma i dzienniki, które dla wpływu swego na naród bardzo niemiłe były władzom tureckim. Dziennikarstwo bułgarskie, reprezentowane dawniej przez 4—5 niezależnych dzienników, ma dziś jeden tylko organ w czasopiśmie *Gajda*. Inne usnęły pod błogim wpływem tureckiej ustawy drukowej. Niedawno wychodził jeszcze *Sowietnik*, organ narodowej bułgarskiej deputacyi w Carogrodzie; ale nagle zawieszono ten bardzo umiarkowany, ale przez swych protektorów ważny organ.

Ten sam los zagraża jedynemu dziś pismu *Gajda*.

A jakżeż, zapytacie, odbywa się tureckie postępowanie w sprawach drukowych? Zupełnie zgodnie ze stosunkami tureckiemi. Organ rządowy *Turcya* wydawany w pewnym klasztorze, pełni urząd prokuratora. Redaktorowie bułgarskich dzienników, którzy wprawdzie w sposób jednostajny, ale w pewnych warstwach społecznych bardzo skuteczny, niczego innego nie bronią, tylko żądania narodu, aby kościół jego miał narodowy patryarchat, byli dotąd celem pocisków urzędowego organu, dopóki ich dzienniki nie przestały wychodzić. Organ urzędowy od czasu jak zaczął wychodzić, nic innego nie zawiera jak tylko denuncyacye niezależnych dzienników. A czerni on nie tylko to, co w nich napisano, lecz czepia się osób redaktorów, wciska się w ich domowe i rodzinne życie, denuncyując ich czyny lub słowa przed rządem. Przeciwko takiej potędze redaktorów *Turcyi*, którzy są cenzorami wszystkich w państwie wychodzących pism, połączonej z rządem i sądownictwem na koranie opartym, słowiańskie dzienniki podołać nie mogą.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 kwietnia. Donoszą nam ze Szwajcaryi, że w pobliżu granicy francuskiej odbył się tam pojedynek między Aleksandrem Guttrym i Janem Kurzyną. Guttry dostał kulą w lewy bok, a rana jego lubo ciężka, nie zagraża dotąd zdaniem lekarzy życiu jego.

— W Krakowie zamierzają uczcić w lipcu tego roku koledzy, przyjaciele i uczniowie 50-letnią rocznicę

---

dzielność, schwycony ten ton wychodzący z głębi, który pochodzenia swojego nie wyprowadza z tego lub owego wzoru, z tej lub innej maniery, ale sam w sobie znajduje słuszną przyczynę bytu.

Są to trudne do wskazania punkta; niełatwo dają się określić, niemniej jednak śladu ich zapoznawać nie można. Zresztą nie ma tu jeszcze nic tak wybitnie zdecydowanego, żeby się dało ująć w rysy silnie charakterystyczne — ale są aspiracye wróżące przyszłość.

Zacznijmy od zaszczytnie znanego nam Simmlera z Warszawy, który zepsuł nas swoją Barbarą Radziwiłłówną. Jego obraz *Trzy Marye* idące do grobu Chrystusa, uczenie skomponowany, mimo tak rzewnego przedmiotu nie robi tego wrażenia, jakiegoby spodziewać się należało. Artysta był zajęty więcej nadaniem układu, draperyami, niż przejętym myślą, jaka te trzy święte niewiasty wiodła do grobu Zbawiciela. Najwięcej może mówiącą jest figura Maryi Magdaleny, której boleść odgadujesz w zasłoniętej twarzy; Marya Egipcyanka grzeszy jakby chęcią popisania się swoim smutkiem — piękne to studyum akademickie! — ale smutek jej ma coś demonstracyjnego; Najświętsza Panna nosi piętno ludzkiego cierpienia — w jej obliczu postrzegasz spłakanie się, utrapienie zwyczajnej matki po stracie syna — i nic więcej, ani głębiej ani dalej. O przedmioty tego rodzaju roztrąca się pospolicie wszelka choćby najwygórowańsza umiejętność, kiedy częstokroć naiwne uczucie prostszemi środkami lepiej się wywiązuje z głównego zadania kompozycyi religijnej.

Nierównie więcej ma charakteru obraz Kurelli Ludwika (podobnoś Warszawianina przebywającego w Monachium), którego praca w rodzaju religijnym dość niepowszednie miejsce zajmowała na zeszłorocznej wystawie. Jest to Najświętsza Panna z dzieciątkiem, które trzyma pod rączki, jakby pomagała mu do stawiania pierwszych kroków. Urocza ta kompozycya pełna pogody, spokoju i harmonii, tak w konturach jak w kolorycie, odpowiada swemu przedmiotowi, szczęśliwie wymijając tę realistyczną familiarność, z jaką niektórzy lubią zabierać się do przedmiotów świętych. W jednym wyrazie Naj. Panny przebija się jeszcze wiele ziemskiego; troska jakaś zgryźliwa, a mało słodyczy i boskości; wprawdzie przeczucia matki o przyszłości syna usprawiedliwiaćby mogły ten cień, gdyby padał na oblicze wyrazem tkliwej melancholii. W każdym razie obraz ten wynosi się nad pospolitość, i rokuje nieposledniego malarza w rodzaju religijnym; to jednak pewna, że w podnioślejszym, głębiej wyrobionym duchu, znajdzie artysta daleko łatwiej i swoją oryginalność i wyraz świętości, niż żeby chciał przyswoić sobie tajemnice kompozycyi i style wszystkich szkół świata.

Większych rozmiarów obraz: *Anioł stróż i ofiara pierwszych wieków chrześciaństwa* jest dziełem Feliksa Szynalewskiego (z Krakowa), który także wyłącznie obrał sobie rodzaj religijny, i kilkakrotnie z zaszczytnej strony dał się poznać na wystawie. W tegorocznem dziele myśl jego śmielsza, pewniejsza siebie, opowiedziała jeden z tych wielkich momentów, jakich tak obficie dostarcza martyrologia chrześciańska. Nieprzedstawił on żadnej z okropnych scen cielesnych męczarni na sposób Ribeiry, lub nawet Rubensa na których widok oko się wzdryga — raczej wybrał tę wzniosłą chwilę ostatnich rozmyślań, lub ostatniego snu ofiary skazanej na śmierć. Wnętrze sklepionego rzymskiego więzienia, którego część przedzielona kratami, pokazuje lwy i tygrysy, jutrzejsze wykonawce sprawiedliwości pogańskiej — na przodzie człowiek przyciskający krzyżyk do piersi — z wzniesionemi oczami, to chrześcianin, ofiara! Nad nim dziwnej piękności anioł pocieszyciel z serafickiemi skrzydłami, napędza mu snadź słodkie marzenia raju, dokąd go jutro tryumfującego wprowadzi... Myśl bardzo szczęśliwa! W ślicznym aniole personifikuje się rozkosz tego przedgrobowego zachwytu więcej niż się maluje w samem obliczu więzienia. Artysta przedstawiając go w akademicznej nagocie, widocznie oderwał natchnienie swoje od wysokiego przedmiotu, a przeniósł je na studium ciała, i w zajęciu tem popełnił grzech ucieleśniając owego zesłańca niebios, anioła, kiedy na jego kolanach oparł jak na kolanach pięknej kobiety, głowę i plecy więźnia. Przyjemna to jest pozycya — ani słowa; lecz w takim razie anioł przemienia się na śliczną kobietę, kochankę, czy siostrę ofiary, i w tej przemianie nie utrzymują nawet w złudzeniu te przyczepione do ramion skrzydła, a tem mniej misternie utrefiona głowa...

Jest to wszystko walka między wymaganiami, a właściwiej, konwencyonalizmem sztuki a duchowością chrześciańskiego ideału; przełom zaczyna się, lecz jeszcze się nie zrobił, i ztąd rodzą się niestósowności i niedeterminacye, mające źródło w przedawniałych doktrynach różnych szkół.

Spotykamy się jeszcze z kilkoma pracami z tejże kategoryi, jak np. św. Łukasz, któremu we śnie pokazuje się N. Panna — jak Matka Boska po ukrzyżowaniu Chrystusa, jak Matka Boska w wieńcu i t. p., lecz o utworach tych nie da się więcej powiedzieć, tylko, że są; chociaż przyczyna ich bytu tyle jest usprawiedliwioną co wolność służąca każdemu, że może robić, co mu się podoba.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Balneografia krajowa.

Żegiestów

w porze zdrojowej 1864 r.

(Ciąg dalszy.)

Z chorób kobiecych traktowano z niemałem powodzeniem nieżyt macicy prosty (białe upławy), brak i zboczenia czyszczeń miesięcznych, krwotoki macicy różnej przyrody i zbytnią czułość nerwów... Kąpiele rzeczne w Popradzie silnie wspierały leczenie.

Wreszcie stósowano wodę żegiestowską w niektórych postaciach chorobowych dróg moczowych, jako to: w nieżycie pęcherza moczowego i nerek, w moczeniu białkowem i w zdziarstwie czyli moczeniu piaskiem i żwirem, z korzyścią i ulgą niemałą.

Zpośród 124 osób leczących się w Żegiestowie opuściło zakład zupełnie uleczonych 72, niezupełnie 34, bez skutku 18... a zatem więcej niż $^1/_3$ części z ogólnej liczby chorych przybyłych do Żegiestowa dla poratowania zdrowia nie zawiodła się w swych oczekiwaniach mimo tak niekorzystnej pory czasu i niemało innych leczeniu nieprzyjających warunków zakładu samego.

Średni czas pobytu chorych w Żegiestowie nie przechodził w tym roku czterech tygodni, a niektóre rodziny zrażone ciągłą niepogodą i zimnem opuściły zakład przed upływem czasu na leczenie przeznaczonego. Wszakże długości czasu potrzebnej w przeprowadzeniu kuracyi zdrojowej nie można ściśle z góry oznaczyć; oprócz bowiem stopnia cierpienia i wytrwałości, z jaką chorzy leczenie odbywają, oprócz warunków powietrza wpływ na leczenie mających... zależy to jeszcze od wielu innych czynników. Przy jednakowych danych przyjąć można: iż niedokrewni i podupadli na siłach potrzebują 5 do 6 tygodni na swoje wyleczenie; w cierpieniach żołądka i osłabionem trawieniu, przy bladnicy i ogólnej drażliwości, w niektórych zboczeniach narządu płciowego u kobiet zalecamy 6 do 8 tygodni leczenia zdrojowego; osoby zaś dotknięte gruźlicą lub innem płuc cierpieniem winne przy sprzyjających warunkach powietrza całe lato u wód naszych przepędzać.

Wody żegiestowskiej używano do picia i kąpieli; w kilku tylko przypadkach, w skutek nadzwyczajnej drażliwości żołądka nieznoszącej wody żelezistej, całe leczenie polegało jedynie na kąpielach. Ze względu na wielką rozmaitość chorób, znajdujących w wodach żegiestowskich lek skuteczny, sposób wewnętrznego użycia szczawy naszej jest wieloraki i odmienny nie schodzący bynajmniej do przepisów ogólnych szematycznych. Czas picia wody, wielkość i kolejność pojedynczych dawek, stopień ciepłoty, jakoteż wybór zdroju należy ściśle zastósować do rady lekarza zdrojowego. Często też zachodziła potrzeba leczenia wstępnego za pomocą wód rozwalniających dla usunięcia śluzu lub zastoin łajnowych w kiszkach i w tym celu posługiwano się wodą karlsbadzką, maryenbadzką albo pilnawską. Nadużycia w piciu wody, jakie panowały w Żegiestowie dawniej, nie miały miejsca tego lata: zgubny przesąd i to błędne uprzedzenie, które było powodem nie jednego leczenia bezowocnego, ustąpiły powadze nauki i zdrowej logiki.

Zewnętrzne wody użycie było albo pod postacią kąpieli ogólnych w wannie, lub kąpieli nasiadowych, wreszcie w formie obmywań ciała i okładów miejscowych. Co do kąpieli całego ciała, takowe odbywały się w godzinach przedpołudniowych; dla deszczów i zimna nie kąpywano się tak często. Liczba kąpieli ogólnych wynosiła tylko 1,600, a siedzeniowych 200; kąpieli błotnych nie rozdawano dla braku urządzeń stósownych, używano jednak borowiny żelezistej zmieszanej ze szlamem mineralnym na okłady miejscowe i spotrzebowano jej w tym celu 380 garncy.

Wód lekarskich postronnych do leczenia przygotowawczego i samoistnego, a mianowicie wody karlsbadzkiej użyto 40 flaszek, maryenbadzkiej 54, pilnawskiej 20, iwonickiej 20, razem 134 flaszek.

Chorym mającym sobie wskazane użycie wód żegiestowskich a niemogącym zjechać do zdrojowiska ułatwia się leczenie przez sprzedaż i przesyłkę wód, którą uskutecznia zakład albo wprost na zamówienie lub za pośrednictwem domów handlowych trzymających wodę żegiestowską na składzie. Jedna skrzynia wody żegiestowskiej o 40 flaszkach 3 kwaterki obejmujących kosztuje na miejscu 6 złr. Tegoroczna rozsyłka wody w różne części kraju i za granicę wynosiła blisko 600 skrzyń czyli 24,000 flaszek dopełnianych gazem i korkowanych metodą Hechta z nakrywkami cynowemi nazwę zdroju i rok napełniania wyrażającemi *).

*) W skutek nieodpowiedniego zastósowania narządu Hechta po raz pierwszy w użycie wprowadzonego i niektórych błędów małych, ale usuwalnych w budowie tegoż... nie pozyskano w tym roku wody żegiestowskiej na handel przeznaczonej zupełnie czystej, osadu nierobiącej; miło nam jednak donieść szanownej publiczności, iż zarząd zdrojowy poczynił starania, aby usunąć złe, celem pozyskania wody na sprzedaż w stanie przyrodzonej swej dobroci i niewątpliwej skuteczności lekarskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

Dra Floryana Sawiczewskiego, byłego rektora i wysłużonego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, jako Magistra Farmacyi.

— Donosi nam p. Krawczykiewicz, Dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności, że medale wybite na cześć hr. Aleksandra Fredra nadeszły już do Lwowa i mogą być u niego w kancelaryi tejże kasy od 9ej do 12ej odebrane. P. Krawczykiewicz nie zajmuje się rozsyłaniem medali; osoby zatem z prowincyi, które sobie medale zamówiły, zechcą upoważnić znajomych swoich we Lwowie do odebrania takowych i z odbioru ich pokwitowania.

— Towarzystwo strzeleckie we Lwowie zamierza salę strzelniczą tak przebudować, aby ta mogła w sobie pomieścić do dwóch tysięcy osób i służyć na zebrania publiczne, widowiska i t. d.

— W skrzyni żelaznej skradzionej we Lwowie w pałacu ks. Leona Sapiehy w niedzielę w nocy znajdowało się tylko, jak mówi *Gaz. Lwowska*, 400 do 500 złr., woreczek z cwancygierami i trzy medale Towarzystwa rolniczego.

— D. 16 b. m. wieczorem dwa konie luzem chodzące przy grobli kolei żelaznej pod Zimnowodą niedaleko Mszany w obowodzie lwowskim wpadły pod pociąg i zostały zabite bez uszczerbku dla pociągu.

— W d. 21 kwietnia deputacya Szkoły głównej Warszawskiej z Rektorem na czele złożyła Dr Emilianowi Nowickiemu dyplom honorowy z powodu 50letniego zawodu lekarskiego, i zasług w zawodach profesora, pisarza i lekarza. W dniu tym przed laty 50ciu, p. Nowicki otrzymał był dyplom doktorski w ówczesnej szkole lekarskiej. W liczbie delegatów było dwóch niegdyś uczniów Dra Nowickiego, dzisiejszy dziekan i profesor chirurgii Dr Le Brun i profesor farmacyi Dr Werner.

— Przed niejakim czasem donosiły dzienniki paryskie zmyśloną wiadomość o wyłamaniu się dzikich zwierząt z menażeryi raz w Würzburgu, drugi raz w Frankfurcie n. M. Sprawdziło się to teraz w Frankfurcie. Podczas bowiem jarmarku powstał pożar w ogrodzie na tak zwanym bielniku, gdzie w budach różne produkują się widowiska, a między niemi menażerya. Lubo ogień sięgał już klatek zwierząt i zniszczył zapierzenie budy i dach jej płócienny, wszelako służba menażeryjna ustrzegła nieszczęścia, jakieby mogło wyniknąć, jeśliby lwy, tygrysy i hyeny rozdrażnione spiekiem lub poparzone wyłamały się z klatek. Wszelako podczas tłumienia ognia, rozległ się krzyk między nagromadzoną publicznością, że lew, niedźwiedź, wilk i hyena wyłamały się. Tłum rzucił się ku wyjściom z takim pośpiechem, że wiele osób powalonych o ziemię i zdeptanych, nie wyszło bez szkody, a złodzieje gorliwie z tego popłochu korzystali i może od nich pochodziło hasło przestraszające. W mieście powtarzały się te same krzyki, na które właściciele domów spiesznie zamykali wrota. Niemało upłynęło czasu, nim się wreszcie upamiętano. Wśród tego wiele szkody ogień zrządził w budach.

— Dzień 25go kwietnia, był zupełnie pogodny, ale też i dosyć parny, lekki tylko zefirek go łagodził. Temperatura w ciągu dnia doszła od + 4·2 do + 14·0. Od północy począł mocny deszcz padać, później się jednak wypogodziło, a o 6tej godzinie 25 z rana bardzo mało chmur tylko na dolnej części widnokręgu się znajdowało. Rano była mgła. Temperatura dnia tego o 6tej była + 8,"3. Barometr bez ustanku spada, od wczoraj rana do dziś rana spadł od 332''',16 do 328''',45.

— We czwartek dnia 27go kwietnia, S. Anastazego papieża i S. Teofila.

Proces Augusta Przemysława Kurkowicza we Lwowie. — (Ciąg dalszy).

Gdy oskarżonemu stawił daléj p. r. Willersdorf zapytanie, czemu tak często imiona zmieniał i wspomina znowu o „owém poświęceniu przez X. arcybiskupa Jachimowicza w prywatném pomieszkaniu" odpowiada obżałowany po niemiecku:

Wyświęcenie nie było moją winą, za to denuncyowałem nieboszczyka Jachimowicza. Miałem do tego dostateczne powody (triftige Gründe) — tłumaczy się daléj — oskarżyłem go o zbrodnię stanu. Jeździłem wówczas z panem radcą Jegermanem do policyi. Dałem się wyświęcić, aby wykryć, co się w r. 1855, 1856, 1859, 1860 i 1861 działo.

Zastępca prokuratora p. Kriegseisen pyta o osobę, która miała przestrzegać oskarżonego, aby się wynosił ze Lwowa. Oskarżony już jéj przypomnieć sobie nie może. Zastępca prokuratora czyni daléj uwagę, że liczne aresztowania nie mogły być powodem nagłego wyjazdu ze Lwowa, bo około 8 lutego jeszcze nie było aresztowań.

Być może, że nie, ale dla czego ja miałem początek robić? — odpowiada oskarżony.

Przywołany świadek p. Waleryan Dworski na zapytanie, czy zna oskarżonego, odpowiada:

Znam, jestto ksiądz doktor kanonik Ilnicki.

Daléj opowiada p. Dworski całe zajście, znane już z aktu oskarżenia, przyczém w niektórych miejscach tak gorąco oponuje mu oskarżony, że sąd wzywać go musi do przyzwoitości.

D. 21 po południu ciągnęła się dalej ostateczna rozprawa w procesie przeciw Augustowi Przemysławowi Kurkowiczowi. Oskarżony wchodząc do Izby sądowej oświadcza, że jest osłabiony, na zapewnienie jednak, że rozprawa długo nie potrwa, odpowiada na dalsze pytania. Następuje przesłuchanie subjektów pana Dworskiego Józefa Mittiga i Franciszka Smolińskiego. Ustęp ten rozprawy nie jest ciekawy. Oskarżony usiłuje wykazać sprzeczność w zeznaniach świadków, obstaje upornie przy twierdzeniu, że za towary zapłacił i wyraża się między innemi, że spodziewa się bezstronności od sądu i dla tego nie zaprosił obrońcy.

Dalej przesłuchuje sąd panią Wiktoryę B. Zeznania jej opiewają tak samo, jak w akcie oskarżenia. Między innemi dotyka przesłuchanie p. Wiktoryi B. chrztu jej syna przez oskarżonego, i odprawionej przez tegoż sumy w wołoskiej cerkwi.

Prez. do obżałowanego: Czyś pan mówił do tej pani o nieboszczyku metropolicie?

Osk. Tak jest. Mówiłem, żem został zaproszony do metropolity i na mszę do św. Jura.

Prezes: Kto pana zaprosił?

Osk.: Nie mogę tego powiedzieć. Wychodząc po powinszowaniu od metropolity, zastałem w przedpokoju jakiegoś księdza, który mi powiedział: „Jeho Prewoschoditelstwo żełaje sobi, abyśte buły z służbou bożou w chrami światom."

Prezes: Byłeś pan na obiedzie u metropolity?

Oskarzony: Nie byłem.

Prezes: Miałeś pan mszę?

Osk: Miałem w wołoskiej cerkwi. (Śmiech między publicznością).

Prez: Mówią, żeś pan nawet chrzcił.

Osk.: Tak jest (śmiech,) zeznałem to już poprzód. Pani B. prosiła mnie, abym ochrzcił jej syna, który tylko z wody był ochrzczony. Widziałem się spowodowanym zadosyć uczynić jej żądaniu.

Prez.: Jakże to pan uczyniłeś?

Osk.: Posłałem do wołoskiej cerkwi po stułę i ewanielię i ochrzciłem.

Prez.: Więc chrzciny były podług rytuału.

Osk.: podług rytuału.

Co do wyłudzonego napoleondora nie przypomina sobie oskarżony, co z nim zrobił, zdaje mu się, że położył na komodzie między filiżankami, być może, że go wziął potem z sobą. Zresztą zgadza się na zeznania pani B. i wynurza żal, że z jego powodu doznała nieprzyjemności i stawić się musi przed sąd.

Tu robi się obżałowanemu słabo. Zażywa lekarstwo i powiada, że jak ludzi tylko potrzeba zmusiła przekuć żelazo w sztylet, tak i on tylko zmuszony nadużył swych zdolności.

Syn pani Wiktoryi B. mówi między innemi, że na mszy, mianej przez oskarżonego, był obecny ów chłopiec przez niego ochrzczony, któremu czytał nad głową ewanielię. Jako gościowi i mniemanemu doktorowi teologii, śpiewano obżałowanemu po mszy w wołoskiej cerkwi „Mnohaja lita".

Oskarżony tłómaczy się dalej, że w miejsce zabranej sutanny i napoleondora, zostawił swe własne rzeczy jeszcze znaczniejszej wartości, jak np. surdut zimowy, który kupił na zarwanicy za 30 kilka złr.

Zastępca prokuratora: Zkąd pan miałeś na to pieniądze?

Oskarż. (z urazą): To dziwne pytanie, bardzo dziwne.

Zastępca prokuratora pyta go dalej, obżałowany przechodzi od zapytań na inny temat.

Zastępca prokuratora: Pan nie chcesz odpowiadać na pytania.

Osk.: Bo ja przystępuję do rzeczy. (Śmiech na galeryi.) Pieniądze miałem po części za nauczycielstwo, po części od moich lwowskich przyjaciół.

Pr.: Kto są ci przyjaciele?

Osk.: Choćbym powiedział ich nazwiska, sąd ich z pewnością nie znajdzie. (Śmiech.)

Następuje sprawa Agnieszki Kuziów.

Osk.: Od Agnieszki Kuziów wziąłem rzeczy po jej mężu, za co jej wypłacałem powoli. Byłem w Kupnowicach nauczycielem wiejskim. Żebraniną wiejską nazywać można tę dotacyę nauczycielską. Gromada składa nieregularnie po 30 lub 40 cent. z czego prowadzić trzeba rejestr. Wybierałem moją pensyę wykapkami i wykapkami płaciłem też Agnieszcze K., która pewnie nie z własnej woli ale z namowy Ks. J. Nebrebeckiego mnie oskarża.

Pr.: Pod jakiem imieniem byłeś pan w Kupnowicach?

Osk.: Pod imieniem Antoni Zawadowski.

Prezes zapytuje oskarżonego, czemu Agnieszkę K. zwodził zapisem domu w Przemyślu, i odczytuje ten zapis. — Opiewa on na dom z ogrodem pod Nrm 58, „summ.: repartitionis" 1484 i zawiera cytaty §§. i liter z „księgi ustaw mieszczańskich" i Reichsgesetzblattu".

Oskarżony przyznaje się, że zapis ten sporządził; uczynić to miał jednak tylko dla tego, aby ochronić Agnieszkę K. od licytacyi bydła, która jej groziła ze strony gromady.

Pr.: Czemuż pan uciekłeś z Kupnowic?

Osk.: Ja nie uciekłem przed Agnieszką K. Kiedy starałem się o nauczycielstwo w Kupnowicach, odwołałem się przed ks. Nebrebeckim do ks. kanonika Malinowskiego, który mnie miał znać. Gdy ks. Nebrebecki mówił raz do mnie, że cały naród słowiański będzie pod książętami ruskimi, a ja mu w tem oponowałem, w ów czas poróżniliśmy się. Ks. Nebrebecki pojechał do Lwowa, i mówił tu o mnie z ks. Malinowskim, który oczywiście nic o mojej osobie nie wiedział. Musiałem więc uciekać.

Na wczorajszem posiedzeniu rannem przesłuchiwał sąd Agnieszkę Kuziów. Opowiada ona rzeczy, znane już z aktu oskarżenia i mówi, „że jej winszowała przyszłego męża cała gmina, która dużo obserwowała w oskarżonym „kamienicznego pana". Zresztą i sam ksiądz proboszcz z Kupnowic Julian N. polecił go w cerkwi całej gromadzie. Tłumaczenie się oskarżonego, że sporządził zapis w celu ochronienia Agnieszki K. od licytacyi jest fałszem, bo w ów czas nic jej podobnego nie groziło. Oskarżony nie zapłacił jej nic za ubior po mężu oprócz 20 centów.

Osk.: Przyznajcie Agnieszko prawdę! To nie jest słuszność. Dalej mówi oskarżony, że do zeznania podobnego namówił Agnieszkę K. jego nieprzyjaciel osobisty ks. Julian N., który zdaniem jego wywiera demoniczny wpływ na całą gromadę. Skarży się dalej oskarżony na swój los nauczycielski; nie miał on nieraz co jeść, a gdy go „kiedy podobało się księdzu proboszczowi zaprosić na obiad, to więcej było na nim ruskich przechwałek, niż cały obiad był wart."

Następują odczyty zeznań świadków podpisanych na intercyzie, ks. J. Nebreb. i noty policyjnej. Oskarżony oświadcza, że czując się słabym, nie może się dalej bronić i żąda wyznaczenia obrońcy. Zwraca się nawet do publiczności, prosząc, aby go kto z „panów prawistów wyszedł bronić." Sąd udaje się na ustęp i odrzuca prośbę obżałowanego, gdyż w połowie rozprawy niepodobna już wzywać obrońcy, kiedy go w początku nie chciał oskarżony, który zdaniem lekarza posiada dostateczne siły do odpowiadania na sądowne zapytania.

Następuje z kolei znana już sprawa księdza Bazylego Mykitki z Podbereża. Oskarżony tak ją przedstawić usiłuje:

Mając wyjeżdżać z Kupnowic pisałem do ks. Bazyliana Włodzimierza Terleckiego do Hoszowa, wynurzając mą boleść, żem w roku 1861 „stał przeciw księdzu metropolicie Jachimowiczowi i obiecując za to przeprosić." Na to otrzymałem odpowiedź, abym zaraz do Hoszowa przyjeżdżał a ks. Terlecki wstawi się za mną do metropolity. Tymczasem przybywszy do Hoszowa O. Terleckiego nie zastałem. Gdy mnie pytano o cel przybycia, nie mogłem zasłonić się tematem filozoficznym albo teologicznym, boby mi nie uwierzono, ani też właściwym celem podróży, bo był nieprzystępny pytającym, musiałem więc wydawać się za Bilińskiego, profesora. Niebawem przyjechał ksiądz Terlecki i kazał wyjeżdżać mi do Lwowa. Wysłał mię z ks. Markiem Ł. i z listem rekomendacyjnym do ks. Mikitki w Podbereżu, który w skutek porozumienia z O. Terleckim dał mi w trzech częściach razem 16 złr. O telegramie żadnym ani o kamienicach nic nie wie oskarżony. Utrzymuje, że wyjeżdżając z Podbereża, mówił wyraźnie, że jedzie do Lwowa. Płaszcz, który mu dano na drogę niewart był nic. Z panną Joanną córką ks. M. nigdy się żenić nie myślał. Zresztą przed księdzem Mykitką oskarżony nic nie zmyślał, bo tenże znał lepiej jego sytuacyę niż on sam.

Na czwartem posiedzeniu zapytuje pan radca Willerstorf oskarżonego, ile miał pieniędzy przybywszy do Lwowa. Oskarżony wylicza je i zeznaje, że od kapelana ks. metropolity Jachimowicza otrzymał 60 złr. Radca Willerstorff czyni uwagi, że mimo to pieniądze te nie wystarczały po opędzeniu wydatków na zapłacenie p. Dworskiego, o którem to zapłaceniu obżałowany ciągle zapewnia. Oskarżony dodaje, że sprzedał jakieś rzeczy w Samborze za 6—8 złr.

Z. prok. p. Kriegseisen: Czemuś pan pierwej nie wspominał o 60 złr. od kapelana?

Osk. Chciałem to wyminąć.

(Dokończenie nastąpi.)

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd kraj. krakowski p. Maryę Sławińską o wydanym jej pozwie przez p. Wincentego Wolfa o zapł. sumy 1089 złr. 90 kr.; rozpr. ustna 13 czerwca; kur. Dr Geissler. — Sąd obw. tarnowski pp. Jana i Józefa Turkiewiczów, Kajetana Hupkę, Michała Millera, Józefa Żabę, Augustyna Szydło, o wniesionej przeciw nim przez p. Wilhelminę Turkiewiczową skardze o uznanie nieważności ustnego testamentu ś. p. Konstantego Turkiewicza; termin ust. rozpr. 22 czerwca. — Sąd obw. rzeszowski A. Porgesa o wniesionej przeciw niemu skardze przez Alfonsa hr. Mniszha o wymazanie zahipotekowanych na Ulanowie i Przędzielu sum wekslowych 10,000 złr. i 4,000 złr. w. a.; term. ust. rozpr. 5 lipca 1865 r. — Sąd kraj lwowski wierzycieli firmy Rosner et K. Menkes we Lwowie o upadłości i likwidacyi majątku; ust. rozp. 7 lipca; kur. Dr Czemeryński, zast. Dr Starzewski. — Tenże sąd p. Zofią Mezer o dozwoleniu sumy weksl. 500 złr. 100 złr. 25 złr. na rzecz Abrahama Gastfreunda na dobrach Zbora; kur. Dr Roiński, zast. Dr Gregorowicz.

Licytacye: Do 4 maja oferty we Lwowie na zabezpieczenie dostawy materyałów do gościńców w obw. stryjskim; cena wyw. 3288 złr. 27 kr. — W d. 4 maja w Rohatynie wydzierżawienie za podatki dóbr Fraga i Jahlusz (cena wyw. 6826 złr. 75 kr.).

Posady: Kasyera przy kasie głównej we Lwowie (945 złr.) pod. w ciągu 4 tygodni. — Nauczyciela historyi naturalnej i matematyki lub fizyki w szkole wyższej realnej w Salcburgu (630 złr.), pod. do końca maja. — Oficyała przy sądzie kraj. lwowskim (630 złr.), pod. do 4 tyg.

Zawezwania: Komisya namiestnicza w Krakowie Zygmunta Gerlacha z Krakowa do powrotu w ciągu roku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wadowice 20 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·70, żyto 2·50, jęczmień 2·42, owies 1·50, groch 2·35, bób 1·50, proso 2·00, tatarka 1·80, kukurydza —, ziemniaki 1·50, drzewo twarde (za siągę) 7·40, miękkie 4·15, siano (za cetnar) 1·90, słoma 0·80, konicz na paszę —.

Kolbuszowa 20 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·75, żyto 2·50, jęczmień 2·30, owies 1·80, groch 3·90, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·30, drzewo twarde (za siągę) 5·20, miękkie 4·20, siano (za cetnar) 1·50, słoma 0·70, konicz na paszę —.

Gorlice 20 kwietnia. Ceny targowe w walucie austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·70, żyto 2·50, jęczmień 2·30, owies 1·75, groch —, bób —, proso —. tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·30, drzewo twarde (za siągę) 6·00, miękkie 4·36, siano (za cetnar 1·80, słoma 0·65, konicz na paszę 2·00.

Wiedeń 24go kwietnia. Targ na woły opasowe

	z Węg.;	z Gal.;	z prow.;	Razem
Przypędzono sztuk	1589	894	253	2736
Zakupili na targowisku: rzeźnicy wiedeńscy sztuk.				1601
" " " z prowincyi "				930
Poza targowiskiem kupiono "				—
Wróciło na prowincyą "				205

Waga szacunkowa jednéj sztuki wynosiła 520 do do 650 funtów.

Cena jednéj sztuki wynosiła 101 złr. 50 kr. do 147 złr. — kr. w.

Cena jednego cetnara mięsa wynosiła 18 złr. — kr. do 21 złr. — kr. w. a.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 25 kwietnia. (*N. fr. Pr.*) Słychać, że stanowisko jenerała Manteuffla w gabinecie wojskowym króla znowu się utrwaliło i tenże pozostanie tymczasowo na posadzie swojej aż do jesieni. Z dokumentu pomnikowego w Dyplu, tudzież z mowy kapelana wykreślono z nakazu wyższego wszystko to, co się do anneksyi odnosiło.

Berlin 25 kwietnia. (*Frbl.*) Książę Adalbert udaje się na czele kilku wyższych oficerów sztabu i marynarki do Kiel, aby obejrzeć port tameczny. Wiadomo, że książę ten wydał pismo dowodzące, jako przystań w Kiel niejest przydatna na port wojenny.

Kolonia 25 kwietnia. Dzisiejsza *Gazeta kolońska* ogłasza z Nowego Jorku z d. 13go b. m. korespondencyę między jenerałami Grant i Lee względem kapitulacyi. D. 10go b. m. armia Johnstona (południowa) stała jeszcze pod Smithfield na południe Raleigh. Na Mobile miano uderzyć 4go b. m. Okręty pancerne Unionistów zniszczone zostały minami wodnemi.

Drezno 25 kwietnia. (*Wand.*) Wysłano z Berlina do Księstw podoficerów instruktorów i pisarzy batalionowych, tudzież komendę służby zdrowia, celem odbycia spisów wojskowych, tudzież przygotowania poboru rekrutów (?)

Bern 24 kwietnia. Układy względem zawarcia traktatu handlowego ze Związkiem celnym są bliskiemi końca. Projekt głównego traktatu uchwalony i potwierdzony oprócz jednego punktu. Parafowanie spóźniło się z powodu zastrzeżeń jednego z państw kontraktujących pod względem osiedlania się, co mogłoby sprowadzić odroczenie konferencyi (która odbywa się w Sztutgardzie. *Red. Cz.*)

Bruksella 25 kwietnia. Dzisiejszy *Monitor* mówi: Zdrowie króla coraz się polepsza. Noc była zaniepokojoną lekkim kaszlem. Dziś król ma się dobrze.

Paryż 25 kwietnia. Dzisiejszy *Monitor* ogłasza, iż z powodu śmierci Carewicza dwór przywdziewa 9-dniową żałobę.

Nicea 25 kwietnia. (*Wand.*) Podczas wczorajszych modłów przy łożu śmiertelnem W. Ks. Mikołaja, opuściły Cesarzową siły; obawiają się o jej zdrowie. Jutro najwyżsi urzędnicy będą przedstawieni W. Ks. Aleksandrowi, jako następcy tronu. Dziś przed południem od 10ej do 12ej odbywać się będą, o ile dokąd sięga telegraf, nabożeństwa żałobne po wszystkich kościołach Rosyi i w kaplicach poselstw rosyjskich.

Zaczynamy przegląd nasz polityczny od morderstw. Wczoraj doszedł nas telegram paryski donoszący, że d. 24 po południu sekretarz posła francuskiego w Paryżu ugodzony został pięć razy sztyletem przez jakiegoś człowieka obcej narodowości, który został przytrzymany. Mało więcej donoszą dzisiaj do tej chwili. Telegram bowiem bióra korespondencyjnego o tym wypadku brzmi: „Paryż 25 kwietnia. Wczoraj o godz. 3ej po południu znalazł się jakiś człowiek obcej narodowości w poselstwie rosyjskiem i żądał widzieć się z sekretarzem posła. Zaledwie ten wszedł, gdy usłyszano mocny łoskot i znaleziono sekretarza przebitego pięcioma razami sztyletu i pławiącego się we krwi. Sprawca zraniwszy jeszcze dwie osoby, przytrzymany został w skutku wynikłego hałasu. Sekretarz umarł." Innych szczegółów dotąd nie mamy. Nie wiemy, czy nazwa „obcej narodowości" znaczy, że sprawca zbrodni nie jest francuzem, czy że nie jest rosyaninem; zdaje się jednak, że znaczy tyle tylko, iż nie jest francuzem, bo bióro Wolffa podając podobny powyższemu telegram, mówi nadto, że sprawca jest nieznany. Zapewne więc po jego wymowie poznano, że nie jest francuzem, lecz nie wiadomo jeszcze, jakiej jest narodowości. Tem mniej wiadomo, czy zbrodnia ta prywatny ma charakter czy też polityczny. Zadziwiać wszelako winno, że telegram nie przyniósł nazwiska sekretarza zamordowanego. Nie nazywa on go sekretarzem poselstwa, lecz sekretarzem posła, co wielką czyni różnicę pod względem stanowiska urzędowego. Sekretarzami poselstwa rosyjskiego w Paryżu są: pierwszym Jerzy Okuniew, drugimi: Jan Paskewicz i Dymitr Obrezkow. Z przydzielonych osób do kancelaryi poselstwa, nie wiemy, kto w tej chwili jest sekretarzem bar. Budberga; zastępuje zaś posła pod jego nieobecność pierwszy radzca poselstwa Czyczeryn.

Drugie ważniejsze, bo w skutkach swoich nieobliczone morderstwo, doniesionem nam zostało dziś przed wieczorem w telegramie z Berlina: „Prezydent Stanów Zjednoczonych Lincoln zamordowany" — tak brzmi ten telegram, nic więcej nie dodając. Może przed zamknięciem dziennika otrzymamy coś więcej o tej zbrodni, którą przypisaćby trzeba zemście pokonanych separatystów, podobnie jak wielokrotne podpalania najludniejszych hotelów w Nowym Jorku i Brooklyn. W tej chwili śmierć Lincolna tem większej jest wagi, że nowy wice prezydent Andrzej Johnston mający go zastępować, ma być bardzo podrzędną postacią, a główny pomocnik i powiernik Lincolna, sekretarz stanu spraw zagranicznych Seward złożony chorobą, gdyż w skutku wypadnięcia z powozu złamał rękę i zgruchotał sobie szczękę.

Nord wyszedł w czarnej obwódce z powodu śmierci Carewicza rosyjskiego, przez co wskazał, jak bliskie wiążą go stosunki z Rosyą.

Wiedeńska *Presse* utrzymuje, JMć zatwierdził d. 20 b. m. traktat handlowy austryacko-pruski, który powinien być ratifikowany do 22go maja, aby mógł obowiązywać.

Nie wiemy, skąd bierze *Wanderer* swoje telegramy petersburskie; z Petersburga one nie pochodzą. To podstawienie ich z datą petersburską odbiera im wiele zaufania. Ostatni taki telegram z dnia wczorajszego donosi, że między W. ks. Konstantym i Murawiewem nastało pojednanie, i że hr. Berg oczekiwany jest w Petersburgu. Telegram z Nicei do tego dziennika donosi o akcie hołdu nowemu następcy tronu, drugiemu z kolei synowi Cara Aleksandra, W. ks. Aleksandrowi. Akt ten byłby dowodem, że sprawa następstwa tronu, która w przewidywaniu śmierci Carewicza Mikołaja, zajmowała umysły, załatwioną została podług starszeństwa wieku. Spełzły zatem domniemania, jakoby W. ks. Włodzimirz, trzeci syn cesarski mógł otrzymać pierwszeństwo przed swym starszym bratem, czemu zresztą ustawy domowe nie stałyby na przeszkodzie.

W obszernym artykule potwierdza dziś *Nordd. allg. Ztg* wiadomość gazet paryskich, że Prusy zażądały zwołania reprezentacyi księstw nadelbiańskich, czy podług ustawy wyborczej z r. 1848, czy też podług nowej, najrozleglejszej nawet. Polityka Prus nie lęka się obrad tego ciała, a zadaniem jego byłoby uporządkować finanse krajowe, szczególniej ze względu na koszta wojenne, wynagrodzenie pretendentów, uznanie długu publicznego z czasów wojny 1848 i 1849 r., zwrot rządowi duńskiemu sum zapłaconych przezeń domowi Augustenburskiemu za jego zrzeczenie się praw do księstw. Prusy nigdy nie będą popierały przyjęcia Szlezwiku do Związku niemieckiego, „dopóki partykularne dążności nie wynagrodzą mu zwiększonych ciężarów, jakie nań przypadną z przyjęcia go do Związku. Szlezwik przeto musiałby przyjąć sam na siebie obronę swoją." Słowa te mają na celu zastraszyć księstwa, a szczególnie Szlezwik, iż będzie zostawiony samemu sobie, a przeto że nie pozostanie sejmowi jego nic innego, jak poddać się Prusom, by znaleźć opiekę przed Danią. *Gaz. krzyżowa* donosi, że Prusacy w Friedrichsort urządzają się na stały pobyt.

Dzienniki paryskie głównie zajmują się podróżą Cesarza Napoleona do Algieru; *La France* donosi, że p. Drouyn de Lhuys urzędownie zawiadomił Ciało dyplomatyczne o tej podróży. Twierdzą, że sfery rządowe niezadowolone są z oddalenia się Cesarza, i że dłuższa jego nieobecność niepokoi je; obawy te rzucają światło na dzisiejsze położenie Francyi; poza Cesarzem najwierniejsi jego słudzy nie widzą nic, o coby się oprzeć mogli, a o ile ich obawy pochlebne są dla osoby Napoleona III, o tyle poczytane być mogą za krytykę budowy politycznej, którą on wzniósł. Dygnitarze niezadowoleni z wyjazdu, chcieli wpłynąć na skrócenie nieobecności Cesarza; zdaje się jednak, iż jakby na przekór, Cesarz dłuższy czas, a jak mówią, dwa miesiące zabawi w Algieryi. Jeden z korespondentów do *Indépendance* twierdzi nawet, że pierwej uda się on do Egiptu dla przypatrzenia się robotom około przekopu suezkiego. Co się tyczy zamiarów Cesarza odnośnie do Algieryi, oczywiście, nic dotąd niemożna wiedzieć pewnego i najrozmaitsze pod tym względem obiegają pogłoski, a zapowiedziane przybycie do Paryża Abdel-Kadera powiększa ich liczbę. Nadmienimy tu tylko, iż dzisiejsza *Opinion Nationale* jak najenergiczniej oświadcza się przeciw myśli utworzenia królestwa arabskiego pod berłem Abdel-Kadera i że uważa tę wieść za bezzasadną.

Nie ulega wcale wątpliwości, że zapadło już postanowienie względem nominacyi hr. Walewskiego na prezesa ciała prawodawczego. *La France* donosi o tem, a wierna swoim tradycyom, poświęca tej znowu wschodzącej gwiaździe pochwalny artykuł wstępny. Reklama ta jest zbyteczną, bo jak piszą z Paryża, nominacya hr. Walewskiego przyjętą będzie z zadowoleniem przez publiczność już dla tego samego, że Cesarz powołuje przecież na to ważne miejsce uczciwego człowieka. Cesarz oddalając się na dłuższy czas, nie chciał zostawić opróżnionego krzesła prezesa ciała prawodawczego, i nie dziwimy się, iż chciał przeważniejszy wpływ zapewnić w rządzie wiernemu a nieskażonemu mężowi stanu. Lecz być może, że ta nominacya ma także inne znaczenie, jeżeli szczególniej zważymy, że drugim kandydatem był p. Baroche, autor znanego zakazu ogłoszenia *Syllabusa*. Hr. Walewski jest zwolennikiem władzy świeckiej Papieża, nominacya więc jego jest może w związku z układami, które rząd francuzki usiłuje właśnie zawiązać z dworem rzymskim. Czy te układy doprowadzą do jakiego rezultatu, niepodobna wiedzieć; ale widocznie rząd francuzki chce dać do poznania, że się toczą, i że rząd papieski okazuje ducha pojednawczego: ztąd owe pogłoski o zmianie artykułów konwencyi wrześniowej, ztąd artykuł *L'Europe* pod rubryką *Communications* powtórzony przez *La France*, a w którym powiedziane jest, że kardynał Antonelli pochwalił przed hr. Sartiges ostrzeżenie dane *Mondowi* z powodu przytoczonej przezeń a przez to wiadomej rozmowy Ojca Świętego z posłem francuskim w Rzymie, że rząd papieski okazał zadowolenie z oświadczeń ministrów francuskich w Izbach, i że wziął na uwagę projekt rządu francuskiego „pojednania dwóch państw istniejących we Włoszech". Ważniejszą jednak jak owe zwierzenia organów natchnionych przez francuskie ministerstwo spraw zewnętrznych, wydaje się nam zawsze bytność w Rzymie p. Vegezzi. Do tego co nasz korespondent paryski pisze o liście Ojca Świętego do Wiktora Emanuela dodać możemy niektóre szczegóły podane dziś przez *Patrie*. Dziennik ten mówi, iż list Ojca Św. napisany został w marcu. Papież adresował go do *króla Piemonckiego*, odwołał się w nim do konkordatu i zastrzegł sobie prawo nominowania biskupów w prowincyach *papieskich* przyłączonych do *Piemontu*. Pomimo tego, król Włoski odpisał na ten list, i wysłał z odpowiedzią do Rzymu p. Vegezzi, któremu, jak mówi *Patrie*, nie podobna będzie ominąć kwestyi politycznej.

Według odebranej wczoraj przez nas depeszy, cesarstwo rosyjscy mają w sobotę opuścić Niceę, w tym samym dniu Cesarz Napoleon ma odpłynąć z Marsylii. Mógłby więc jeszcze spotkać się z Carem, o tem jednak milczą dotąd dzienniki francuskie; lecz za to czytamy w *La France*: „*Morning Post* donosi, iż poseł austryacki w Paryżu zawiadomił rząd francuski, iż niebawem odbędzie się w Warszawie podobny zjazd, jak niegdyś w Karlsbadzie i Kissingen. Możemy zapewnić, iż do tej chwili nic nieupoważnia do dania wiary tej pogłosce i że jedynie *Morning Post* wie o niej."

Zaprzeczenie *Monitora* wiadomości o powrocie marszałka Bazaine z Meksyku, niemiłe sprawiło w Paryżu wrażenie i rozczarowało tych, którzy łudzili się jeszcze. Marszałek Bazaine pozostaje w Meksyku na naleganie Cesarza Maksymiliana, a jak mówią, głównie z powodu stanowczych zwycięstw Unii. Nagłe zniknięcie ze sceny politycznej prezydenta Lincolna znów jednak zupełnie zmienia położenie.

Pomimo, że istnienie dzisiejszej Izby niższej angielskiej nader już będzie krótkiem, nastąpił jednak wybór miejsca opróżnionego w parlamencie śmiercią Cobdena. Wybranym został p. Potter należący do stronnictwa radykalnego. Mowa, którą miał przy tej sposobności, charakteryzuje dążności stronnictwa radykalnego w Anglii. Oświadczył się on za demokracyą i zapowiedział „zaciętą wojnę arystokracyi", a w końcu energicznie się wyraził „o niewolnikach angielskich gnębionych przez plutokracyę". Niedawno jeszcze temu, podobna mowa w Anglii byłaby zabiła politycznego człowieka; dziś otwiera mu drzwi parlamentu; ale bo też zasady demokratyczne nawet w Anglii coraz głębsze zapuszczają korzenie.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Paryż 26 kwietnia. Przydzielony do poselstwa rosyjskiego p. Balsz (najmłodszy stopniem z dyplomatycznych członków poselstwa, *Red. Cz.*), na którego onegdaj ciężki zrobiono zamach morderczy, jest tylko ciężko raniony. Dr Nelaton spodziewa się go ocalić.

Paryż 26 kwietnia popołudniu. Zabójca, który zadał trzy ciosy sztyletem sekretarzowi poselstwa rosyjskiego Balszowi, zowie się Nikitenko i został przytrzymany *). Prezydent Stanów Zjednoczonych Lincoln i sekretarz stanu spraw zagranicznych Seward zostali zamordowani 14go kwietnia.

Nowy Jork 15 kwietnia. Lincoln zastrzelony został zeszłej nocy przez skrytobójców, a dzisiaj umarł. Zrobiono także zamach na życie Sewarda, i wątpliwem jest, czy się utrzyma przy życiu.

Wiedeń 26 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych, załatwiono budżet ministerstwa handlu w myśl wniosków Wydziału finansowego. Nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości rozpoczęły się ogólne rozprawy i ukończyły. Schindler i Kuranda mówili przeciw objektywnemu postępowaniu karnemu w sprawach drukowych.

Kursa. Wiedeń 26 kwietnia wieczór. Kolej północna 1787. — Akcye kredytowe 184·40. — Losy z r. 1860 94·50 — Losy z r. 1864 88·90. — Paryż 26 kwietnia. Renta w końcu 67·45.

*) Ani bióro korespondencyjne wiedeńskie, ani berlińskie nie podały nietylko nazwiska zabójcy, ale zamilczały nawet, że jest Rosyaninem, a tylko powiedziały, że jest obcej narodowości. *(Red. Cz.)*

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

ZIEMIANIN

Tygodnik rolniczo-przemysłowy;

Można go zaprenumerować od początku rb. albo też od 1go Kwietnia r. b.:
na pół roku za złr. 3 cent. 50 w. a.
na cały rok za złr. 7 „ — „ „
pod adresem: **Redakcya„ Ziemianina“ w Poznaniu.**

Kompletne roczniki z lat 1863 i 1864 są tamże do nabycia po złr. 4 c. 50 w. a. za egzemplarz. (2556-5-10) T

Ogłoszenie.

Na budowę nowego domu narożnego dwu-piątrowego w Krakowie na Kazimierzu, ogłasza się niniejszém przedsiębiorstwo pod warunkami szczegółowemi, które wraz z planem w biórze Wnego adwokata krajowego Dr Szlachtowskiego w Krakowie przy ulicy Wiślnéj pod l. 174 przejrzane być mogą. Ktoby się budowlę tę w całości uskutecznić podjął, zechce się z ofertą najdalej do dnia 15 Maja 1865 w biórze Dr Szlachtowskiego zgłosić. (2570-3)T

Obwieszczenie.

L. 5773 (2650-1-3)

Poszukuje się do najęcia, począwszy od 26 października 1865 r., lokalu dla umieszczenia ck. Kasy Głównéj w Krakowie, który ma się składać z 8 albo 9 obszernych i jasnych pokoi, z których 4 lub 5 na parterze, i w bezpośrednim związku ze sobą być winny.

Wzywa się więc tych panów właścicieli mających realności w samém mieście albo w pobliskich przedmieściach, którzyby takowe dla wyż wspomnionego celu wynająć sobie życzyli, ażeby deklaracye zapieczętowane, w których przedmiot wynająć się mający dokładnie, warunki zaś w ogólności wyrazić trzeba, najdaléj do 15go maja 1865 r. włącznie do ck. krajowéj Dyrekcyi Skarbu wnieśli.

Z ck. krajowéj Dyrekcyi Skarbu.

W Krakowie dnia 23go Kwietnia 1865.

CENNIK NASION

sprzedających się w r. 1865
w BIÓRZE
ck. Towarzystwa gosp.-roln. Krakowskiego, Ulica Sławkowska,
dom Towarzystwa Naukowego, piętro 2gie.

	złr.	c.
Buraki czerwone pastewne, wielkie okrągłe, Obersdorfskie, szczególniéj plenne, garniec złr. 1. z opakowaniem . . .	1	6
Buraki czerwone pastewne, wielkie podługowate, garniec cent. 90 . . z opakowaniem . . .	—	96
Buraki żółte pastewne, wielkie podługowate, garn. cent. 90 . . z opakowaniem . . .	—	96
(Wszystkie te trzy gatunki rosną w połowie nad ziemią).		
Marchew pastewna angielska olbrzymia, biała, zielono-głowiasta funt centów 80 z opakowaniam . . .		86
Rzepa angielska (turnips) funt . . . na morgę funtów 3.	—	90
Lucerna oryginalna francuzka, (Medicago sativa), na grunta żyzne i suche, bez opakowania, garniec . . .	4	—
Lucerna chmielowa (Medicago lupulina) — inaczéj *Koniczyna żółta* — udaje się na żytnim gruncie niezbyt piasczystem i suchym — wysiew na morgę austr. garncy 5—6, garniec . . .	1	60
Koniczyna szwedzka, (Trifolium hybridum) na grunta zimne i wilgotne, wytrzymuje najsilniejszą zimę, z bujnym plonem . . .	4	—
Siemie lniane oryginalne Ryskie — wysiew garn. 30—36 na morgę aust. garniec . . .	1	10
Konopie olbrzymie amerykańskie, wysiewa się na morgę 15—20 garn., garniec . . .	2	—
Rajgras angielski, (Lolium perenne) drobnolistkowy, na gazony, garniec . .	—	90
Tenże sam do zasiewu na paszę korzec złr. 20 . . garniec . . .	—	65
Rajgras włoski (Lolium aristatum) na dobre grunta, korzec złr. 20, garniec . .	—	63
Rajgras francuzki (Avena elatior) . korzec złr. 14, . . . garniec . . .	—	43
Psia trawa kupkowa (Dactylis glomerata) korzec złr. 20 . . . garniec . . .	—	63
Miodowa trawa, (Holcus lanatus) korzec złr. 6 . . . . garn. . . .	—	20
Kostrzewa łąkowa (Festuca pratens.) na grunta wilgotne, szczególnie równie i łąki, korzec 20 złr. . . . . . garniec	—	63
Tymoteusz (Phleum pratense) korzec złr. 36, garniec po . . .	1	15
Sporek (Spergula arvensis) wyborna roślina na zieloną paszę, na grunta suche — na morgę garn. 5 — 6, korzec złr. 18, garn . .	—	60
Łubin żółty (Lupinus luteus) na grunta piasczyste, suche i wilgotne — na morgę garn. 16—20. korzec złr. 10, garn. . . .	—	33
Groch francuski cukrowy, wczesny, zielony, gałązkowy, kwarta . . .	—	60
KOŃSKI ZĄB, czyli Kukurudza amerykańska . . .	1	20
Koniczyna czerwona i biała, według cen targowych, w najpiękniejsz. gat.		

Nasiona pastewne z produkcyi Kleczy-górnéj

znajdują się w Biórze Towarzystwa do nabycia, po cenach osobnym Cennikiem objętych, przy „Czasie“ i „Dzienniku Rolniczym“ rozesłanym, który na każde żądanie może być dostarczony.

Dla dogodności kupujących, wyszczególniają się tutaj ceny

Mięszanek, jako najwięcéj poszukiwanych:

Mieszanka Nr. I. na grunta najlichsze, na morgę garncy 8 do 10, korzec 7 złr. — Mieszanka Nr. II. na grunta cokolwiek lepsze, na morgę garncy 8, korzec 9 złr. — Nr. III. na grunta miernéj dobroci, garn. 8, korzec 15 złr. — Nr. IV. na grunta dobre i żyzne, wysiew średni od 6 — 8 garncy, korzec złr. 24. — Nr. V. na najlepsze grunta, na zakładanie łąk nowych, lub odnawianie starych, garncy 6 — 8, korzec złr. 32. Nr. VI zastępująca koniczynę, na morgę garncy 4, korzec złr. 44 w. a.

☛ W razie przesyłki, za **opakowanie** w płótno, dodaje się przy każdym garncu po **6** c. w. a. — od ćwierci ct. 30 — od pół-korca cent. 50, od **korca** cent. 90 w. a. — w drelich po złr. 1 w. a. (2415-6-10) T

☛ Listy przyjmują się tylko **frankowane.**

Losy po 15 sgr.

do wygrania zwierząt domowych na jarmarku tychże zwierząt w Wrocławiu, dnia 2 Maja 1865, (2651) przesyłają się za przysłaniem należytości.
Jenke & Sarnighausen
w Wrocławiu, Junkerstrasse N. 12.

Najnowsze
znowu wygranemi znacznie powiększone

wielkie losowanie pieniężne

2 Milionów 677,250 Marków,

w którem tylko wygrane będą wyciągnięte, dozwolone i gwarantowne przez rząd Państwa

Cały los oryg. kosztuje	7	zł. w. a.
Pół losu	„ $3^1/_2$	„ „
Dwie czwarte	„ $3^1/_2$	„ „
Cztery ósemki	„ $3^1/_2$	„ „

Między **17.900** wygranemi znajdują się główne wygrane po marków: 250.000, 150.000, 100.000, 50.000, 2 po 25.000, 2 po 20.000, 2 po 15.000, 2 po 12.500. 2 po 10.000, 1 po 7,500, 5 po 5.000, 5 po 3.750. 2 po 3.000, 85 po 2 500, 5 po 1.250, 105 po 1.000, 5 po 750, 130 po 500, 245 po 250, 10.050 po 117 i t. d.,

Ciągnienie zaczyna się

d. 15 przyszłego miesiąca.

Pod mojem ogólnie ulubionem i w najdalszych stronach znanem godłem handlowem:

„Boskie błogosławieństwo u Cohna!“

wypłaciłem już 19 razy wielki los, a w ostatnim czasie dnia 17go Lutego znowu największą wygranę.

Zamiejscowe zamówienia, z załączeniem wszelkiego rodzaju *pieniędzy papierowych* lub *marek listowych*, uskuteczniam sam do *najdalszych* okolic *spiesznie i z dy krecyą; a urzędowe listy ciągnienia i wygrane pieniądze* przesyłam zaraz po ciągnieniu.

„Laz. Sams. Cohn,
Banquier in Hamburg.“
(2641 2-4)T

Zwiedzenie Jarmarku!

SKŁAD pierwszéj ces kr. **Fabryki** — **Opawski** krajowéj uprzy. **Garderoby**

MĘZKIEJ,

M. & J. Mandla
w PROSSNITZ, na Morawii,

poleca się podczas teraźniejszego jarmarku w Krakowie, z wielkim doborem **gotowéj** wiosennéj i letniéj

Garderody męzkiéj i dla dzieci

dla każdego wieku, wzrostu, z najrozmaitszych materyj, tak hurtem jak i w pojedynczéj sprzedaży, po zadziwiająco tanich cenach stałych fabrycznych.
(2564-2-4)T

K. Rosental, utrzymujący Skład:

☛ **Miejsce sprzedaży:** w dawniejszéj budzie piernikarza pana Lewickiego, w Rynku głównym naprzeciw Hotelu Drezdeńskiego.

Dr. Medycyny, Chirurgii i Akuszeryi

A. Rosenberg

w Krakowie na Stradomiu pod l. 14 leczy jak dotąd **za pomocą elektryki** wszelkiego rodzaju zparaliżowania i słabości nerwowe. Ordynuje codziennie od godziny 3-ciej do 5-tej po południu. (2480-5-)T

Apteka „pod Białym Orłem“

A. Siedleckiego
w KRAKOWIE.

WYRABIA

Wodę Sodową w dużych Syfonach po — 12 c.
„ we flaszkach . . . „ — 6 „
Limonadę Gazową we flaszkach „ — 12 „

Woda sodowa w większéj ilości 100 flaszek . . . „ 5 —
Kaucya za Syfon . . . „ 1 —
„ za flaszkę . . . „ — 5 „

Ceny gotówką bez wynadgrodzenia za szkodę w przesyłce. (2565-2-6) T

Mieszkanie letnie

na pierwszem piętrze wraz **ze Stajnią na konie** — na Woli Justowskiéj w Restauracyi — jest do wynajęcia od 1go Maja r. b. — Wiadomość przy ulicy Sławkowskiéj, pod L. 265 w Sklepie Korzennym. (2593-3)

Hambursko-ameryk. Towarz. akcyjne **parowéj żeglugi** pocztowéj

Bezpośrednia żegluga parowa pocztowa między

Hamburgiem i Nowym Jorkiem,

podług okoliczności przytykająca do **Southampton**, za pomocą okrętów parowo-poczt.

Saxonia, ka pitan ***Meier***	29 Kwietnia	**Borussia**, kapitn ***Taube***,	10 Czerwca.
Teutonia „ ***Haack***	13 Maja.	**Saxonia**, „ ***Meier***	24 Czerwca.
Germania, „ ***Ehlers***	27 Maja.	**Borussia** „ ***Schwensen***	8 Lipca.

Cena przewozu osób: Pierwsza kajuta tal **150,** druga kajuta tal. **110,** między-pokład tal. **60**
Cena przewozu towarów: Ł. 2. 10 od beczki o 40 stopach sześściennych hamburskich z opuszczeniem (Primage) 15%.

Ekspedycye do powyższego Towarzystwa należących okrętów żaglowych, nastąpią:
dnia **1 Maja** przez okręt towarowy **Oder** kapitan ***Winzen.***
„ **15 Maja** „ „ „ **Deutschland** kapitan ***Hensen.***

Bliższych szczegółów udziela: ***August Bolten***, następca Wm. Millera w Hamburgu.
☛ Zupełne i ważne kontrakty przewozu zawierają umocowani Ajenci:
(2004-10-) ***Staar & Geishofer*** w WIEDNIU, Kohlmarkt Nr. **20.**

GUARANA

PP. GRIMAULT ET C.IE APTEKARZY w PARYŻU

Nowy produkt farmaceutyczny sprowadzony z Brazylii do Francyi przez p. *Grimault* nadwornego aptekarza księcia Napoleona uśmierza w jednej chwili (2039-2-) najuporczywszy ból głowy, migreny, newralgie i biegunki.

Dostać można w Wilnie u p. *Chróścickiego* — we Lwowie u p. *Ruckera* pod „srebrnym Orłem“ — w Warszawie u p. *Mrozowskiego* — w Poznaniu u p. *Elsnera* — w Kijowie u *Marcińczyka* i innych.

FAŁSZOWANIE.

Od czasu 40-letniego istnienia naszéj firmy uzyskał między innemi naszemi wyrobami ogólną wziętość wyrób nasz **wybornéj Czekolady,** będącéj w Handlu pod nazwą:

„FEINE CACAOMASSE N. 11[b],

„w paczkach po całym i pół-funcie wagi celnéj o 5 tabliczkach, na których wyciśnięta jest cała nasza firma i herb Saski.

W szczególności mieliśmy w regularnych przesyłkach dostarczać tego wyrobu naszego znaczniejszym domom handlowym w Brodach, względe m których widzimy się zobowiązani podać niniejszém publicznie do wiadomości, że panowie Bracia Towarniccy we Lwowie ośmielają się wprowadzać w handel Czekoladę, używając do niéj etykiet, których druk i inne wykonanie, wyjąwszy wyciśnienia na tabliczkach, zupełnie naśladowane są podług naszych etykiet dla tego gatunku Nr. 11[b], a na których nawet znajduje się nasza firma.

Pozostawiamy Publiczności osądzenie takiego postępowania; zamierzamy jednak zastrzedz ją tém ogłoszeniem przed zamierzonem złudzeniem, oraz zapobiedz wszelkiéj zamianie naszego wyrobu za wyrób fałszywy.

Drezno, w marcu 1865 roku. (2492-4) T

Jordan & Timaeus.

Oryginał tego ogłoszenia legalizowany jest przez kr. saski Sąd handlowy, przez kr. Saski Sąd Apelacyjny, przez król. Saskie Ministeryum spraw zewnętrznych i przez c. k. austr. Poselstwo w Dreznie.

OSZCZERSTWO!

Odpowiedź Panom **Jordan et Timaeus** na ich inserat „Fałszowanie,“ w „*Czasie*“ N. 80 z r. b.

Nie jest to nic nowego, że industrya i przemysł w naszym kraju znosić muszą pociski ze strony fabrykantów i przemysłowców zagranicznych, którzy, w rozwoju industryi krajowéj widząc uszerbek swoich dochodów, używają wszelkich środków, ażeby temu przeszkodzić.

I tak PP. Jordan & Timaeus w Dreźnie, którzy, jako sami się szczycą, mieli to szczęście od 40tu lat istnienia swéj firmy wyzyskiwać nasz kraj i wywozić pieniądze za granicę, za wyrób: „Feine Cacao-Masse N. 11 *b.*, zżymają się i czynią nam zarzut fałszowania, że w naszéj fabryce we Lwowie śmiemy wyrabiać taką samą Czekoladę, lecz o 20% taniéj.

Jeżeli „Feine Gacao-Masse N. 11 *b.*“ jest tylko czyste Cacao tarte, to my, używając tak samo czystego Cacao „Quajaquil“ bez wszelkiéj innéj mieszaniny, wyrabiamy taką samą Czekoladę, jak „Feine Cacao-Masse N. 11 *b.* pp. Jordan & Timaeus, i dla tego we wyrobie samym nie może zachodzić żadne fałszowanie.

Jeżeli, co pp. Jordan & Timeaus sami przyznają, każda tabliczka naszéj Czekolady ma wciśnione cyfry naszéj firmy, a oprócz tego na etykietach znajduje się dokładne wyrażenie naszéj firmy: „Bracia Towarniccy,“ to i co do zewnętrznego wykonania etykiet nie może zachodzić żadne złudzenie.

Przytem oświadczamy pp. Jordan & Timaeus, że nie myślimy podszywać się pod ich firmy, albowiem za większy zaszczyt poczytujemy sobie, że w naszym rodzinnym kraju możemy wyrabiać pod własną firmą taką Czekoladę, która co do swéj jakości w niczem nie ustąpi wyrobowi „Feine Cacao-Masse N. 11 *b.*“ pp. Jordan & Timaeus, a dla swéj umiarkowanéj ceny każdemu staje się przystępniejszą.

Lwów w Kwietniu 1865. (2567-2-3)T ***Bracia Towarniccy*** we Lwowie.

Król. pruskiego fizyka obwodowego **Dra KOCHA**

Krystalizowane CUKIERKI ZIOŁOWE,

sprzedają się niezmiennie w opieczętowanych oryginalnych pudełeczkach po **35** i **70 kr.** w. a.

CUKIERKI te **ZIOŁOWE Doktora KOCHA**, wyrobione z najodpowiedniejszych soków ziołowych i roślinnych i zmięszane z częścią najczystszego kryształu cukrowego, okazały się ≡ jak to udowodniły najchlubniejsze uznania ≡ jako łagodzące i uśmierzające wszelkie draźnienie w kaszlu, chrypce, szorstkości w szyi, zaflegmieniu itp., i działają oraz, przez zawartą w sobie esencyę soków ziołowych i słodkich części, bardzo skutecznie na utrzymanie czystości, świeżości i gibkości organów mowy. Działają uśmierzająco i rozwalniająco we wszystkich wypadkach rozdraźnienia błony śluzowéj i w rozgałęzieniu tejże, niemniéj ułatwiają wyrzucanie flegmy i wzmacniają nadwerężone kanały oddechowe. — **Dra Kocha** Cukierki ziołowe różnią się zatem nietylko przez swe istotnie dobroczynne własności od tak często zachwalanych cukierków na piersi, Pâte Pectorale itp., lecz wyszczególniają się od tych wyrobów najbardziéj przez to, że je organa trawiące mogą łatwo znieść, oraz, że nawet przy dłuższem używaniu nie sprowadzają i nie pozostawiają żadnych dolegliwości żołądka, ani kwasów lub zaflegmienia.

☛ Dla zapobieżenia omyłkom uprasza się dokładną uwagę zwrócić na to, iż krystalizowane **Cukierki Ziołowe Dra Kocha** opakowane są w podługowate oryginalne pudełeczka, które opatrzone są obok wyciśniętą pieczęcią — i że takowe sprzedają prawdziwe wyłącznie tylko następujące firmy:

DES KÖNIGL. PR. KREISPHYSIKUS IN HEILIGENBEIL DR. KOCH'S KRÄUTER-BONBONS.

w KRAKOWIE p. **Józef Bartl,** jako też: (2001-5 T

w **Białéj** pp. Józef Berger i Leopold Schwanzer, — w **Bochni** p. Paweł Niedzielski — w **Brodach** pani Ewa Kornfeld, — w **Brzeżanach** pan B. Fadenchecht, — w **Buczaczu** pp. Kodrębski & Kercel, — w **Czerniowcach** pp. Ignacy Schnirch i Józef Różański, — w **Czortkowie** p. Mojżes Fränkel, — w **Drohobyczy** p. J. Rosenheim, — w **Gorlicach** p. Walery Rogawski apt., — w **Gródku** p. Tomaszewski aptek., — w **Grybowie** p. Alojzy Muszyński, — w **Jarosławiu** p. Rohm apt., — w **Jassach** p. Michał Neumann — w **Kaliszu** p. Stanisław Hildebrandt aptek., — **Kentach** p. G. Streya; — w **Kopeczyńcach** p. X. Wierzchowski aptek. — **Lwowie** pp. J. F. Kleina wdowa & Gebhardt, p. Bonifacy Stiller, — p. Zygmunt Rucker apt., p. Fyrd. Schubuth, p. A. Berliner apt. (przedtem Laneri), i p. Piotr Mikolasch, — w **Lisku** p. Robert Barański apt., — w **Manasterzyskach** p. J. Lipschütz, — w **Mikulińcach** p. St. Miedlicki apt. — w **Myślenicach** p. Franciszek Stanisz, — w **Nowym Sączu** p. Ignacy Garan — w **Nowym Targu** p. Karol Laur, — w **Przemyślu** p. Edward Machalski, — w **Przeworsku** p. Feliks Świtalski, apt. — w **Radowcach** p. Karol Teichmann, — w **Rzeszowie** p. Ignacy Schaiter i Spółka, — w **Sadogórze** p. A. St. Bursa, — w **Sanoku** p. Jan Zarewicz, — w **Samborze** p. Antoni Kromer, — w **Sędziszowie** p. Jan Kownacki, — w **Stryju** p. J. Germann apt., — w **Skałacie** p. Wład. Dietz, — w **Sokalu** p. A. W. Grot, — w **Stanisławowie** p. Ferd. Stecher apt. dawniéj Tomanek, — w **Tarnowie** p. Józef Jahn, — w **Tarnopolu** p A. Morawetz i p. Walenty Stachiewicz, — w **Turce** p. A. Czyrniański, — w **Wadowicach** p. Franciszek Foltin, — w **Zaleszczykach** p. Józef Kodrębski, — w **Złoczowie** p. Andrzej Gottwald, — w **Żółkwi** p. Resie Barbag, — w **Żurawnie** p. Władysław Postępski.

UWIADOMIENIE

Niniejszym zawiadamiam osoby interesowane, iż nie mieszkając stale w Krakowie, upoważniłem tutejszy dom bankowy panów F. J. Kirchmayera i Syna do zastępowania mnie w interesach wypłat pieniężnych.

Upraszam przeto, by się na terminach do Kantoru wymienionego domu bankowego zechciano udawać. (2610-2-3)T

Kraków d. 23 kwietnia 1865 r.

Kazimierz Wojciech hrabia *Potulicki.*

Osoba młoda,

poszukuje miejsca **w Warszawie** za pannę; uzdolniona do wszelkich robót, haftów i białego szycia.

Bliższéj wiadomości zasięgnąć można na listy franco pod literami ***B. O.*** w Krakowie.

Za bagatelkę 50 centów!

jako cenę jednego losu na ciągnienie dnia 6go maja 1865 można trafić jedną z *500 wygranych* znacznéj wartości, oraz *10.000 przedmiotów srebrnych* wartości 25.000 złr.

Każdy biorący 10 losów otrzyma 1 los premiowy bezpłatnie, na który *wygrać musi najmniéj jeden przedmiot* wartości *1 talara.*

Do zakupienia tych losów zaprasza, *Jan Kanty Sothen, w Wiedniu, am Graben Nro. 4.* (2572-4-)T

Losy te utrzymuje:
w Krakowie p. ***J. Bartl.***

PÂTE PECTORALE DE REGNAULD AINÉ

Środek ten od lat 44 posiada ciągle niezmienne i wielkie we Francyi powodzenie tak dalece, że stał się dziś popularnym. Leczy on *katary, sapkę, fluxye, zapalenie piersi.* Doświadczeni chmicy sprawdzili, że w skład jego nie wchodzi wcale opium.

Dostać można w Warszawie w składach materyałów aptecznych pp. *Galle* i *Mrozowskiego*; — w aptekach pp. *Chróścickiego* w Wilnie; *Rukera* we Lwowie; *Brunona Miczyńskiego* w Krakowie. (2027-2)

Dra Pfeffermanna,
Dentysty wiedeńskiego sławna

Pasta zębowa;
Woda do ust i Proszek;

są do nabycia prawdziwe w aptece **„pod Słoniem“** p. ***Stockmara* w Krakowie.** (2571-2 4)T

Nauczycielka Fortepianu,

biegła w tym zawodzie, życzy sobie udzielać lekcyj tak w domu jak i poza domem.

Wiadomość pod lit. ***D. P.*** w Dworku Wgo Westenholza przy Nowym Świecie lub w Administracyi „CZASU“ (2594-3)

Huta do wyrobu szkła,

ze wszystkiemi przyrządami, pomieszkaniami dla Towarzyszy przy drodze publicznéj, z każdą ilością sągów bukowych, od niniejszego ogłoszenia, na lat 6, 9, lub 12 w okolicy miasta Dukli do wydzierżawienia. Chęć mający na podobną dzierżawę zechce się zgłosić franco pod adresą ***I. M.*** w Dukli, a odbierze niezwłoczną bliższą informacyą. (2585-4)

Podpisany ma honor zawiadomić szanowną Publiczność, iż obecnie objął, prócz Restauracyi w Przemyślu i Rzeszowie, także

Hotel Narodowy w Rzeszowie,

a urządziwszy go zupełnie od nowa i zaopatrzywszy go także we wszelkie potrzeby, tuszy sobie, że i nadal szanowna Publiczność względami swemi zaszczycić go raczy, gdyż staraniem usilnem podpisanego będzie i nadal, tak jak od lat kilkudziesięciu, wszelkim wymaganiom zadość uczynić. (2599-2-3) T

Maurycy Tiger.

WIEŚ

w Okręgu Krakowskim pół mili od Dworca kolei jest z wolnéj ręki do sprzedania. Rozległość wynosi do 1200 mórg, z czego przeszło 600 morgów ornych z łąkami a do 600 z lasem. — Dom mieszkalny obszerny, z 2 ogrodami, budynki gospodarcze w znacznéj ilości, browar, 2 karczmy, 2 młyny; wszystko w dobrym stanie. Miejscowość bardzo piękna. Intrata czysta roczna przeszło 5000 złr. Bliższa wiadomość w Administracyi „Czasu“. (2597-3-8) T

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 26 kwiet.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	96	95
Banknoty pol. 100 złr.	475	467
Ruble ros. za 100 rsr.	143	140
Talary prs. za 100 tal.	161	158
Banknoty prus. 150 zł.	$94\frac{1}{4}$	$93\frac{1}{4}$
Srebro nowe austr. .	$106\frac{1}{4}$	$105\frac{1}{4}$
Dukat	5 15	5 06
Napoleon d'or . . .	8 72	8 58
Półimperyały rosyjs.	8 92	8 78
Listy galic. nowe z k.	71 75	70 75
„ „ stare „	75 25	74 25
Oblig. indem. „	77 25	76 25
Ak. k. gal. bez kupon.	210	207

Wiedeń 26 kw. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	72 —
5% Pożyczka narod.	75 80
Akcye banku wied.	801 —
„ „ kred.	185 50
Losy 5% z r. 1860 .	94 70
Srebro	106 —
Londyn 10 fnt. szter.	108 —
Dukat pojedynczy	5 10

Wiedeń 25 kwie.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	67 35	67 25
„ Pożyczka narod.	75 70	75 60
„ Metaliki na m. k.	71 70	71 50
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ czeskie	93 —	92 75
„ „ „ węgiers.	75 10	74 50
„ „ „ chor. ib.	75 50	74 75
„ „ „ galicyjs.	75 —	74 —
„ „ „ bukow.	71 —	70 50
„ „ „ siedmgr.	71 —	70 60
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 90	87 80
4% Galicyjskie . . .	72 —	71 50
$5\frac{1}{2}$% Węgiersk. los.	80 —	79 75
5% Boden Cr. austr.	94 50	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	161 —	160 75
„ „ „ 1854	88 50	88 —
„ „ „ 1860	94 45	94 35
„ „ „ 1864	88 40	88 30
„ Como-Rente.	18 50	18 —
„ Kredytowe	125 75	125 50
„ tryest na $4\frac{1}{2}$%	117 —	115 —
„ żegl. par. na D.	86 25	86 —
„ ks. Esterhaz.	113 50	112 50
„ Księcia Salm.	31 50	31 —
„ „ Palfy .	27 25	27 —

	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .	27 25	27 —
„ hr. St. Genois .	27 25	27 —
„ miasta Budy . .	27 50	27 —
„ ks. Windischgr.	18 30	18 —
„ hr. Waldstein .	20 —	19 50
„ hr. Keglevich .	15 25	14 75
„ Rudolfa. . . .	12	11 70
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	799 —	798 —
Zakładu kredytowego	183 50	183 40
Żeglugi par. na Dunaju	491 —	490 —
Kolei półn. Ferdynan.	179 —	178 80
„ rządowej fr.-a .	187 30	187 20
„ zachodniej c. El.	135 75	135 25
„ Pardubickiej .	123 75	123 25
„ Południowej .	236 —	235 —
„ Galicyjskiej . .	207 50	207 25
Czerniowiec. z wpł. 35%	56 75	56 25
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. (Disconto mejsc. 4)	90 90	91 90
Augsg. 100 zł. nr. ($4\frac{1}{2}$)	90 60	90 50
Berlin 100 tal. . (5)	—	—
Frankf. n. M. 100 (4)	90 80	90 70
Hamb. 100 mark. (4)	81 30	81 15
Londyn 100 fun. (5)	108 75	108 65
Paryż 100 frank. (4)	43 25	43 20

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	15 15	15 10
„ pół korony .	—	—
„ dukaty na wagę	5 13	5 12
„ „ obrączk.	5 13	5 12
Złoto al marco . .	5 20	5 18
Napoleondory . . .	8 71	8 69
Suwereny	15 10	15 —
Fryderyki	9 10	9 05
Luidory (niemieckie)	9 —	8 95
Suwereny angielskie	10 90	10 87
Imperyały rosyjskie	8 93	8 90
Srebro	106 65	106 35
„ kupony . . .	106 75	106 50
Talary związkowe .	1 60	$1\ 59\frac{1}{2}$
Pruskie bilety kas. .	$1\ 60\frac{3}{4}$	$1\ 60\frac{1}{4}$

Lwów 24 kwietn.	żądają	płacą
Dukat	5 13	5 09
Półimperyał rosyjski	9 22	9 08
Rubel srebr. rosyjski	1 68	1 65
Talar pruski . . .	1 61	1 58
Listy gal. b. kup. w. a.	70 72	69 75
„ „ „ m. k.	74 23	73 22
Obligi indem. b. kup.	75 33	74 50
Akc. kol. gal. b. kup.	210 17	206 67

Warsz. 25 kwiet.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	89 72	89 22
kupon. „	—	$27\frac{7}{9}$
Listy zast III okr. „	14 17	14 14
kupon „	—	$20\frac{1}{2}$
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	80 50	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	80 —	—
5% Pożyczka loteryjna	107 50	107 25

Wrocł. 25 kwiet.	żądają	płacą
Banknoty austryac. .	$93\frac{5}{6}$	$93\frac{1}{8}$
Polskie bilety bank. .	$80\frac{1}{8}$	$79\frac{5}{8}$
„ Listy zastaw.	$75\frac{1}{4}$	
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ $3\frac{1}{2}$%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—

Paryż 25 kwiet.	
Renta 3%	67 35

Londyn 24 kwietn.	
Konsole	$90\frac{7}{8}$

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.

ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.

z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.

do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;

do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*